



Anna DePalo



***Niechciana
miłość***

Tytuł oryginału: An Improper Affair



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mała miejscowość nad jeziorem nie wydawała się Ryanowi najciekawszym miejscem, gdzie mógłby spędzić wolny czas. Zbliżał się moment jego zwycięstwa nad ojcem. Chociaż czuł smak wygranej, wiedział, że trzeba się nią rozkoszować powoli. Webb Sperling, dyrektor sieci supermarketów, a jednocześnie człowiek, który mienił się jego ojcem, nie przypuszczał nawet, jaką niespodziankę szykuje mu syn.

Ryan szedł aleją wzdłuż brzegu jeziora Tahoe. Patrzył znudzony na witryny sklepów, szukając odpowiedniego prezentu ślubnego dla kolegi. Jeśli rzeczywiście przyjdzie mu spędzić w Hunter's Landing cały czerwiec, powinien wymyślić sobie jakieś zajęcie. Niestety, w tej małej miejscowości nie było wiele rozrywek. Ryan szybko zrozumiał, że jedynym oknem na świat dla nielicznych mieszkańców miasteczka jest telewizja kablowa oraz internet. Jako właściciel słynnej firmy El Ray Technology w Krzemowej Dolinie zajmował się tym tematem na co dzień.

Nagle jego wzrok przyciągnął metalowy szyld z ozdobnym napisem: Łzy Sukcesu. Na twarz wypłynął mu ironiczny uśmiech. Tak mógłby podsumować swoje własne życie. Kiedy podszedł bliżej, zobaczył schludne wnętrze sklepu z meblami. Witryna była ozdobiona jasnoniebieskim i żółtym szlaczkiem, przypominającym wzór z wielkanocnej pisanki. Całość przywodziła na myśl przytulne, domowe wnętrze.

Po lewej stronie znajdował się zestaw do herbaty dla czterech osób, składający się z niepasujących do siebie filiżanek. Spod koronkowego obrusa wystawał stary stół zaś po drugiej stronie ustawiona była stara sofa, prawdopodobnie znaleziona gdzieś na pchlim targu. Leżały na niej jedwabne poduszki przyozdobione mnóstwem koralików i tasiemek.

Ryan pomyślał, że w pozornie przytulnej atmosferze wnętrza kryje się coś erotycznego. Całość przywodziła na myśl orientalne wnętrza sypialni. Tu, na granicy Kalifornii i Newady, gdzie domy publiczne były legalne, takie meble na pewno znajdowały nabywców. Zaciekawiony wystawą, postanowił zajrzeć do środka. Gdy otwierał drzwi, zadzwonił dzwonek umieszczony tuż nad wejściem.

- Te albumy w jedwabnej oprawie przyszły w ostatniej dostawie
- usłyszał miękki, kobiecy głos.

Gdy wszedł głębiej, znalazł się twarzą w twarz z właścicielką zmysłowego głosu. Kobieta podniosła wzrok i uśmiechnęła się grzecznie. Ryan zaniemówił z wrażenia. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Ryan niemal machinalnie zerknął na jej rękę, a gdy nie zauważył na palcu obrączki, poczuł się pewniej. Przymusowy pobyt w Hunter's Laning zapowiadał się całkiem interesująco.

Kobieta była wysoka i pięknie zbudowana. Jej długie, kasztanowe włosy opadały luźno na ramiona. Śnieżnobiała, owalna twarz o symetrycznych rysach przywodziła na myśl Wenus Botticellego.

Właścicielka sklepu miała na sobie aksamitną brązową bluzkę, falbaniastą spódnicę i sandaalki na wysokim obcasie. Jej oryginalny strój świetnie się komponował z wystrojem wnętrza.

Obok stała elegancka klientka w średnim wieku. Na ladzie rozłożonych było kilka albumów. Właścicielka sklepu szybko odzyskała równowagę.

- Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, proszę mnie zawołać - powiedziała i po krótkim wahaniu dodała: -Za chwilę będę do pańskiej dyspozycji.

Ryan z łatwością mógł sobie wyobrazić, jak rudowłosa kobieta mogłaby mu pomóc. Uśmiechnął się i odparł:

- Spokojnie, nie spiesz mi się.

Rzuciła mu niepewne spojrzenie, po czym odwróciła się do klientki. Ryan zaczął się przechadzać po sklepie, wykorzystując okazję, by się lepiej przyjrzeć rudowłosej piękności. Przyzwyczał się do tego, że robi wrażenie na płci pięknej, lecz dawno nie miał okazji, by wykorzystać swój urok osobisty. Jego ostatni, trzymiesięczny romans zakończył się niemal rok temu.

Zza pleców znów dobiegł go kobiecy głos.

- Te albumy mają strony ze specjalnej bibuły.

Ryan przyjrzał się stojącej na wystawie lampie z ozdobnym, kwiecistym kloszem, potem jego wzrok spoczął na żelaznym żyrandolu z zielono-niebieskimi pasami. Zdawało mu się, że znalazł się w bajkowym świecie, pełnym cudownych kolorów i kształtów, choć nic nie mogło się równać z właścicielką tego dziwnego miejsca. Dawno żadna kobieta nie zrobiła na nim tak wielkiego wrażenia.

- Mamy także albumy oprawione w skórę.

Jej głos brzmiał przyjemnie i kojąco. Rzeczywiście, chyba zbyt długo żył bez kobiety, koncentrując się wyłącznie na pracy. Dopiero prośba zmarłego przyjaciela, Huntera, zmusiła go, by na chwilę przystanął.

W czasie studiów Ryan, Hunter i jeszcze pięciu innych kolegów stanowiło zgraną paczkę. Pewnego wieczora, po paru kuflach piwa, uroczyście sobie obiecali, że każdy osiągnie w życiu coś ważnego. Postanowili spotkać się po dziesięciu latach, by świętować sukces.

Jednak na krótko przed końcem studiów Hunter zmarł na raka skóry. Jego nagła śmierć wstrząsnęła kolegami, paczka się rozpadła i odtąd Ryan z nikim nie utrzymywał kontaktu. Dopiero kilka miesięcy temu wszyscy koledzy dostali listy z fundacji imienia Huntera Palmera. Przed śmiercią Hunter zarządził, by nad jeziorem Tahoe wybudować dom letniskowy. Chciał, by jego przyjaciele spełnili daną sobie kiedyś obietnicę i spotkali się po dziesięciu latach.

Zgodnie z testamentem Huntera, jeśli każdy z przyjaciół spędzi w domu miesiąc, po pół roku dwadzieścia milionów dolarów trafi do organizacji charytatywnej, a posiadłość stanie się własnością miasteczka jako ośrodek rehabilitacyjny dla pacjentów po chorobie nowotworowej.

Dwadzieścia milionów dolarów było niebagatelną sumą i nawet Ryan, sam będąc milionerem o twardym sercu, nie mógł odmówić. Denerwowało go jednak to, że utknął w Hunter's Landing akurat teraz, gdy był bliski zwycięstwa nad ojcem.

Na myśl o przyjacielu Ryan mimo woli się uśmiechnął. To pasowało do Huntera - znaleźć zapadłą miejscinę i zmusić starych kumpli, by przesiedzieli w niej miesiąc. Zawsze miał oryginalne poczucie humoru.

Trzech kolegów już tu odbyło swoje zesłanie, które każdemu przyniosło wielką odmianę. Wszyscy znaleźli upragnioną miłość. Ostatni z nich, Devlin, nie był wyjątkiem. Jego pobyt w Hunter's Landing miał się zakończyć ślubem, a Ryana poproszono, by został świadkiem. Ponieważ dom, w którym miał mieszkać, nie był jeszcze wysprzątnany, pierwszą noc Ryan musiał spędzić w hotelu.

Z kwaśnym uśmiechem przypomniał sobie, że Devlin nazwał myśliwski domek miłosnym gniazdkiem.

Znów spojrzał ukradkiem na kasztanowłosą Wenus. Coraz bardziej go pociągała. Nawet krótki romans byłby jakąś odmianą w jego ubogim życiu uczuciowym.

- Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona z zakupu - usłyszał jej dźwięczny głos.

Gdy dzwonek przy drzwiach ucichł, kobieta stanęła przy witrynie i zaczęła poprawiać stojące tam książki. W sklepie zapanowała cisza. Ryan w napięciu śledził jej ruchy, obserwował, jak jej dłonie wprawnie prostują grzbiety książek i poprawiają ramki na fotografii. Po chwili, która zdawała mu się wiecznością, podniosła głowę i spojrzała na niego z uśmiechem.

- W czym mogę pomóc?

- Szukam prezentu ślubnego - wyjaśnił. - Przechodziłem obok i zwróciłem uwagę na nazwę sklepu - dodał, czekając na jej reakcję.

- Rzeczywiście, nazwa przyciąga uwagę - przyznała.
- To dla sklepu dobra reklama.
- Widzę, że jest pani wytrawnym handlowcem.

Stojąc teraz tuż obok niej, zauważył, że ma orzechowe oczy i pięknie zarysowane brwi. Jej usta były pełne i lśniące, a skóra nieskazitelnie biała. Na widok tak doskonałej urody trudno było zachować spokój.

- Dziękuję - odparła, przyglądając mu się uważnie. -

Nasz styl to coś, co mogłabym nazwać kiczowatą elegancją.

- Kiczowata elegancja? - powtórzył ze zdziwieniem. - Czy te słowa się nie wykluczają?

- To prawda - przyznała. - Ale to jest właśnie modne. Jednym z obecnych trendów jest sprzedawanie starych mebli.

- A ja myślałem, że nazwa sklepu dotyczy mojego życia.

Kobieta zaśmiała się. Spodobał mu się jej melodyjny i zmysłowy głos. Zastanawiał się, czy w łóżku byłby w stanie wydobyć z niego inne tony.

Podniósł z półki staroświecki zegar.

- Ludzie gotowi są wydać dużo pieniędzy, by wyglądać biednie - zauważył.

- Szczególnie ci sławni. W końcu jesteśmy w Tahoe.

- Naprawdę jest zbyt na niedopasowane komplety do kawy?

- Tak - odparła bez cienia urazy. - Harmonijne skompletowanie rzeczy z różnych serwisów nie jest proste. Na życzenie klienta jestem w stanie wyszperać piękną filiżankę nawet na wyprzedaży w zapadłej dziurze.

- Ma pani pomysł na prezent dla pary narzeczonych, którym niczego już nie brakuje?

- Są starzy czy młodzi? - zapytała z uśmiechem.

- Młodzi - odparł. - On jest milionerem, ona wkrótce będzie jego żoną.

- Szczęśliwa dziewczyna - powiedziała właścicielka i zaczęła się rozglądać po sklepie.

Wszystko, co się znajdowało w środku, odzwierciedlało kobiece gusty. Nie było tu miejsca dla zagubionego mężczyzny. Ryan nagle poczuł się niezręcznie.

Wzrok kobiety spoczął na jakimś przedmiocie znajdującym się na półce.

- A może te dwa świeczniki? - spytała, wskazując okazałe lichtarze z głębokimi nacięciami w kryształowej powierzchni.

Ryan zamierzał po powrocie wysłać Devlinowi i jego żonie droższy prezent, ale teraz chciał im wręczyć coś symbolicznego.

Wenus spojrzała swemu klientowi głęboko w oczy.

- Prezent z kryształu jest ponadczasowy, zawsze na miejscu, zawsze.

- Na sprzedaż - dokończył za nią Ryan. - Biorę!

Była zdziwiona, lecz nie kryła zadowolenia.

Ryan wziął jeden ze świeczników, odwrócił go do góry nogami i sprawdził cenę. Cacko było drogie, lecz mógł sobie na nie pozwolić, tym bardziej że otwierało mu drzwi do serca tej pięknej kobiety. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Podając jej świecznik, musnął jej dłoń i nagle przeszył go dreszcz, jakby między nimi przeskoczyła elektryczna iskra. Ich spojrzenia się spotkały i zrozumiał, że poczuła to samo. Wenus odwróciła się zmieszana i szybkim krokiem podeszła do lady, by zapakować prezent. Ryan poszedł za nią, przyglądając się jej kocim ruchom.

- Czy chciałby pan jeszcze coś zobaczyć? - spytała, nie odwracając głowy.

Tak, ciebie, pomyślał, przyglądając jej się z zachwytem od tyłu. Widok był cudowny. Wyobrażał sobie, jak miło byłoby trzymać ją w ramionach.

- To na razie wszystko, dziękuję - powiedział, z trudem odrywając wzrok od jej bioder.

Był pewien, że odtąd będzie tu częstym gościem.

Podszedł do lady i patrzył, jak pakuje świeczniki w ozdobny papier. Z zachwytem przyglądał się jej szczupłym dłoniom i pomalowanym, długim paznokciom.

- Zatrzymał się pan w miasteczku, czy jest pan przejazdem? - spytała.

-Będę tu kilka tygodni - odparł.

- Naprawdę? Ja tu mieszkam.

- Mała miejscina, prawda? - zauważył z lekką pogardą.

Pewnie myślała, że przyjechał na wakacje. Miał na sobie wojskowe bermudy i koszulkę polo, choć zazwyczaj chodził w garniturze.

- Lubię małe miejsciny - odparła.

Rzeczywiście, nie wyglądała na bywalczynię dyskotek. Może kogoś tu miała i wolała spędzać czas w domowym zaciszu, a nie w barze? Choć nie nosiła obrączki, mogła przecież mieć narzeczonego. Prawdę mówiąc, nawet wielu narzeczonych, gdyż z pewnością robiła na mężczyznach duże wrażenie.

- Jestem tu pierwszy raz. Może mi pani polecić miejsce, gdzie mógłbym zjeść coś dobrego?

Kłamał jak z nut, bo wychował się kilka mil stąd, w rodzinnej posiadłości Clayburn, choć od lat nie przyjeżdżał do Hunter's Landing. Walka z ojcem nie mogła się odbywać na rodzinnych włościach. Poza tym dozorczyńni zostawiła w domu pełną lodówkę i mógł sobie zrobić wystawną kolację. Chociaż Wenus nie musiała tego wiedzieć, spojrzała na niego podejrzliwie, jakby próbowała odgadnąć, do czego dąży.

Ryan nie mógł oderwać wzroku od jej głębokiego dekoltu, i dużych piersi. Mając ją tuż przed sobą, zauważył, że jej oczy mienia się bursztynowym blaskiem.

- W Hunter's Landing nie ma wielu restauracji. Można iść do Lakeside Diner albo do Clearwaters, gdzie jest taras z widokiem na jezioro.

To brzmiało zachęcająco. Oczami wyobraźni widział już romantyczną scenerię przy blasku księżyca, wspólną kolację i dyskretną ucieczkę do domku myśliwskiego. Lampka czerwonego wina, nastrojowa muzyka, a potem namiętny seks.

Z marzeń wyrwał go szelest torby, do której wkładała prezent. Czar prysł.

- Clearwater brzmi świetnie - powiedział. - Przepraszam, ale nie dosłyszałem pani imienia.

- Kelly.

- Ryan - przedstawił się również, wyciągając rękę. Ujął delikatną dłoń i poczuł pod palcami jej kruchy nadgarstek. Po dłuższej chwili Kelly wysunęła rękę z jego uścisku.

- Mógłby pan zapłacić za prezent?

Szybko wyciągnął portfel. Miał wrażenie, że jej głos stał się bardziej zmysłowy i miękki.

- Może być American Express?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem.

Wszystko dla klienta, pomyślał. Jako spadkobierca sieci sklepów Sperling potrafił docenić fachowość prawdziwego handlowca.

Podał jej kartę.

- Chętnie zjadłbym w miłym towarzystwie. Mógłbym panią zaprosić na kolację, pani... przepraszam, ale nie dosłyszałem nazwiska.

- Hartley - odparła.

Zesztywniał.

Jedna z kochanek Webba Sperlinga nosiła nazwisko Hartley i miała córkę o imieniu Kelly.

Kiedy Wenus zerknęła na kartę kredytową, uśmiech zniknął z jej twarzy. Spojrzała na niego zaskoczona.

Nagle oboje zrozumieli, że nie są sobie obcy.

Ryan zaklął w myślach. O mały włos popełniłby ten sam błąd co jego ojciec. Na szczęście, w odróżnieniu od Webba Sperlinga, nie

gustował w kobietach o podejrzanym reputacji. Przez całe życie robił wszystko, by unikać porównań z ojcem. Miał szczęście, że przynajmniej urodę odziedziczył po matce. Była piękną o kruczoczarnych włosach. Dopiero długotrwała choroba nowotworowa zniszczyła jej urodę.

Patrząc na Kelly, Ryan pomyślał, że ojciec zawsze przyciągał piękne kobiety, łase na pieniądze. Nic dziwnego, że właścicielka sklepu z taką zazdrością wyraziła się o narzeczonej Deva. Wybrała świetne miejsce na sklep. Okolice jeziora Tahoe przyciągały ludzi z grubymi portfelami. Widocznie tak jak jej matka, Kelly miała wrodzony talent do znajdowania pieniędzy na ulicy.

- Jesteś synem Webba Sperlinga - powiedziała Kelly.

- A ty córką Brendy Hartley - zauważył ponuro Ryan.

Kelly nie poznała go, bo od dawna nie przyjeżdżał w rodzinne strony. Czytała tylko w gazetach, jak błyskawicznie toczy się jego kariera i jak szybko stał się milionerem. Upływ czasu bardzo go zmienił. Chłopcę niegdyś twarz stała się kanciasta i bardziej męska, nadając mu wygląd filmowego amanta. Był od niej o głowę wyższy, choć Kelly miała sandały na wysokim obcasie i była raczej wysoka. Ryan w niczym nie przypominał swego niebieskookiego ojca. Miał brązowe oczy, czarne włosy i wyglądał jak grecki bóg.

Kiedy wszedł do sklepu, Kelly z wrażenia straciła oddech. Jako nastolatka także nie potrafiła się oprzeć jego urokowi. Zawsze z zainteresowaniem przyglądała mu się na ulicy. Gdyby się wtedy spotkali, pewnie nie wiedziałyby, jak się zachować. Był od niej starszy zaledwie o dwa lata, ale pochodził z bogatej rodziny i był dla

niej nieosiągalny. Kelly miała praktyczny zmysł i dobrze wiedziała, że nie może się w nim zakochać, bo nigdy nie mogliby zostać parą. Jednak zawsze podziwiała jego urodę.

W mieście mówiono, że Ryan wiedział o romansach ojca i szczerze go za to nienawdził. Kiedy Webb zaczął się spotykać z Brendą Hartley, matka Ryana zachorowała na raka i wkrótce zmarła. Po jakimś czasie młody Sperling wyjechał na studia i już nie wrócił.

Kelly zauważyła, że twarz Ryana tężeje.

- Dziwny zbieg okoliczności - szepnęła.
- Może nie taki znów dziwny - powiedział ponuro.
- Nie rozumiem.

Ryan podrapał się po brodzie.

- Ciekawe, że mnie nie poznałaś, kiedy wszedłem do sklepu.

Kelly uniosła brwi.

- Myślisz, że udawałam?
- Może chciałaś mi zaimponować, żeby się potem wszystkim chwalić, że poderwałaś bogatego faceta, który ci ułatwi karierę?

Kelly spojrzała na niego zaskoczona. A więc wiedział o jej rozmowach z Webbem Sperlingiem w sprawie zakupu projektów przez sieć. Zarumieniła się mimo woli. To prawda, że przyjęcie pomocy od znenawidzonego kochanka matki było wysoce niezręczne, a nawet upokarzające. Jednak dla Kelly była to walka o przetrwanie w biznesie i próba utrzymania się na rynku.

Ryan uśmiechnął się z satysfakcją.

- Przestańmy udawać, że nic o sobie nie wiemy - powiedział z kwaśnym uśmiechem. - Twój plan poderwania mnie w niczym ci nie pomoże, bo nie zaliczam się do przyjaciół Webba Sperlinga.

Wygląda na to, że relacje Ryana z ojcem się nie zmieniły. Syn Webba nadal był jego najbardziej zaciekłym wrogiem.

- Skąd wiesz o moich rozmowach ze Sperlingiem? Jej negocjacje były dopiero w początkowej fazie i nie zobaczyła jeszcze kontraktu.

- Mam swoich informatorów - odparł Ryan. Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Trudno było sobie wyobrazić Ryana Sperlinga knującego przeciw ojcu.

- Szpiegujesz go?

- Dbam o interesy rodziny. To nie jest szpiegostwo.

- Widać bardzo się kochacie - zauważyła cierpko. Wiedziała, że cały zarząd firmy opanowany jest przez członków rodziny i że mają oni większość udziałów.

- Zapewniam cię, że pod żadnym względem nie jestem podobny do mojego ojca. Niestety, o tobie trudno powiedzieć, że się różnisz od matki. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Dziwne, że od razu nie zauważyłem, jak bardzo przypominasz panią Hartley.

Kelly poczuła, że za chwilę straci panowanie nad sobą. Przez całe życie starała się, aby nikt jej nie porównywał do matki. Ciężko pracowała na chleb i, w odróżnieniu od Ryana, nie mogła liczyć na finansowe wsparcie ze strony rodziny. Nie miała jednak wpływu na swój wygląd, na to, że miała kasztanowe włosy i kobiecą figurę, które

odziedziczyła po słynnej Brendzie. Na szczęście ludzie w miasteczku przekonali się, że Kelly jest uczciwa i zamierza iść zupełnie inną drogą niż słynna seksbomba z Las Vegas. Nie mogła więc pozwolić, by jakiś arogant podważał jej dobrą opinię.

- Odprowadzę pana do drzwi - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Ryan rzucił na ladę kilka banknotów, których suma znacznie przekraczała wartość świeczników.

- Reszty nie trzeba!

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- A cóż to za amant? - spytała Erica, mijając w drzwiach Ryana.
- Przystojny brunet zawsze oznacza kłopoty!

- Ten przystojny brunet gra mi na nerwach - odparła Kelly, marszcząc brwi.

Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, co jej powiedział.

Erica była ładną blondynką z dwójką dzieci. Kelly zatrudniła ją do pomocy w sklepie.

Gdy dziewczyna podeszła do lady, zobaczyła rozrzucone banknoty.

- Chyba spodobał mu się zakup - zauważyła z zadowoleniem.

- Owszem - przyznała kwaśno Kelly. - Nie spodobała mu się tylko sprzedawczyni. To był Ryan Sperling.

Erica spojrzała na nią zaskoczona.

- Tak, tak, syn Webba Sperlinga - wyjaśniła Kelly. Ryan zostawił dwa razy więcej pieniędzy niż było trzeba.

Najwyraźniej chciał ją upokorzyć, żeby się poczuła winna z powodu prowadzenia interesów z Webbem Sperlingiem.

- Szkoda, że nie możesz go poderwać. To najprzystojniejszy facet, jakiego tu widziałam.

- Nie zauważyłam - skłamała Kelly.

- Czego chciał? - spytała Erica, zbierając z kontuaru pieniądze.

- Chyba jest na wakacjach. - Kelly wzruszyła obojętnie ramionami. - Mam nadzieję, że już tu do nas nie wróci - dodała chłodno.

Nie zamierzała ukrywać przed Ericą prawdy. Odkąd zatrudniła ją w sklepie, bardzo się zaprzyjaźniły. Kelly zazwyczaj była skryta, ale ufała Ericie i kiedyś opowiedziała jej o romansie matki z Webbem. Jej przyjaciółka wiedziała także o rozmowach z firmą Sperling.

- Domyślam się, że nie był tym zachwycony - zauważyła Erica.
- Trudno, to moja sprawa.

Kelly czuła się okropnie, lecz nie zamierzała rezygnować ze swoich planów.

- Mimo wszystko będzie lepiej, jeśli szybciej podpiszesz kontrakt. Pójdę rozpakować towar - powiedziała Erica i poszła na zaplecze, zostawiając w sklepie zamyśloną Kelly.

Spotkanie z Ryanem mocno nią wstrząsnęło. Emanował siłą, a nawet pewną agresją, przez co robiła się przy nim nerwowa. Jednak nie był w stanie przerwać jej rozmów z Webbem, z którym i tak nie utrzymywał kontaktów. Z prasy wiedziała, że Ryan zrobił majątek na wykupywaniu sieci telewizji kablowej. Po dziadku odziedziczył także udziały w firmie Sperling i była to jedyna rzecz, która go łączyła z Webbem.

Z drugiej strony, Ryan zdawał się bardzo zainteresowany tym, by pokrzyżować ojcu plany. Trudno było zgadnąć, skąd się dowiedział o jej próbach sprzedania Sperlingowi swoich produktów, ale był wyraźnie niezadowolony.

Kelly zaczęła żałować, że opowiedziała matce o swoich planach. Gdyby tego nie zrobiła, nie miałyby teraz problemów. Gdy się ostatni raz widziały, zwierzyła się Brendzie, że chce wypromować swoją markę pod nazwą Łzy Sukcesu. Matka znów była bez grosza i potrzebowała „małej pożyczki”. Kelly dała jej trochę gotówki, choć dobrze wiedziała, że nigdy nie odzyska tych pieniędzy.

Brenda z ciekawością obejrzała sklep oraz nową dostawę.

- Kochanie, te pudełka na biżuterię są cudowne! - powiedziała, trzymając w ręku pokryte jedwabiem i ozdobione kamieniami puzderko.

- Dziękuję - odparła Kelly. - Wynajęłam kogoś do wykonania moich projektów. Pojedyncze egzemplarze zamierzam sprzedawać tutaj, ale szukam też sieci sklepów, by wylansować własną markę.

Miała nadzieję, że jeśli pudełka będą się dobrze sprzedawały w Tahoe, znajdzie się także większa firma, która się zajmie ich dystrybucją. Kelly nie chciała promować innych projektantów, ale stworzyć własną markę na podstawie wymyślonych przez siebie wzorów.

- Szukasz większego sklepu? - spytała matka, obracając w dłoniach pudełko. Miała długie, pomalowane paznokcie, których czerwień pasowała do jej jaskrawej szminki.

Kelly uważała, że matka przesadza z makijażem. Nadawał się do telewizji lub do kasyna w Las Vegas, gdzie kiedyś występowała. W świetle dnia wyglądała w nim okropnie. Z drugiej jednak strony, życie Brendy przypominało telenowełę, więc filmowy makijaż być może

pasował do jej osobowości. Chociaż dobiegała sześćdziesiątki, nadal żyła beztrąsko i na najwyższych obrotach.

Kelly westchnęła. Dawniej wstydziła się rozwiązłego życia matki, jej pijaństwa i zabaw do białego rana. Teraz z rezygnacją zaakceptowała, że Brenda już nigdy się nie zmieni.

- Szukam właściciela dużej sieci sklepów - wyjaśniła matce. - Niestety, jest ostra konkurencja, bo każdy chciałby wystawiać towary na półkach supermarketów.

- Spróbuj u Webba Sperlinga. Mogę do niego zadzwonić.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała stanowczo Kelly. Nie chciała, by Webb Sperling znów się pojawił w ich życiu.

- To już postanowione - oznajmiła matka, odkładając puzzerko. - Zaraz do niego zadzwonię.

- Nie! - krzyknęła Kelly, ale Brenda zdawała się jej nie słyszeć.

- Ożenił się z tą wydrą Roxanne, ale nadal jesteśmy przyjaciółmi - ciągnęła matka.

Kelly westchnęła. Romans Webba i Brendy skończył się wiele lat temu, choć słuchając teraz matki, nie była tego taka pewna. Webb zawsze robił skoki w bok, a Brenda nigdy nie była wybredna ani ambitna.

Kelly skrzywiła się na samą myśl, że matka mogłaby prosić Webba o przysługę. Kto wie, może od lat zwraca się do niego o „małe pożyczki”?

W końcu udało jej się nakłonić matkę do porzucenia karkołomnego planu. Jednak dwa tygodnie później niespodziewanie Webb zadzwonił. Był podejrzanie wylewny i serdeczny. Kelly nie

miała siły odmówić. Wszystkie marzenia i plany wiązała przecież z marką Łzy Sukcesu.

Teraz stanęła twarzą w twarz z mścicielem, człowiekiem, który gardził Webbem Sperlingiem - jego synem Ryanem. Kto mu dał prawo, by ją osądzać? Był synem najzamożniejszych ludzi w Clayburn, a ona córką biednej tancerki kabaretowej. Przez lata mieszkały, w rozpadającym się domu, w najuboższej dzielnicy miasta. To prawda, że Brenda miała romans z Webbem, ale wszyscy wiedzieli, że był on niepoprawnym kobieciarzem i nigdy nie przepuszczał nadarzającej się okazji.

Świat Kelly i Ryana dzieliła przepaść. Dawniej specjalnie jeździła do bogatej części miasta, żeby go tylko zobaczyć. Chodził do prywatnej szkoły, podczas gdy ona musiała się zadowolić publicznym liceum. Choć Ryan miał opinię rozrabiaki i buntownika, z łatwością dostał się na Harvard. Ona zaś z trudem przeszła przez dwa lata policealnej szkoły handlowej, by zdobyć uprawnienia potrzebne do założenia własnej działalności gospodarczej.

Tym razem również zwycięży wola walki. Nie da się nikomu tak łatwo pokonać! Kelly podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

- Chciałabym rozmawiać z panem Webbem Sperlingiem.
- Kto mówi? - spytała sekretarka.
- Kelly Hartley z firmy Łzy Sukcesu.
- Sprawdzę, czy mogę panią przełączyć.

Po długim oczekiwaniu Kelly usłyszała w słuchawce głos Webba. Bała się, że wyjechał, gdyż dzwoniła w piątkowe popołudnie, a Webb miał zwyczaj grać wtedy w golfa.

- Witaj, Kelly! W czym ci mogę pomóc, słonko? - spytał czule.
Nie cierpiała, gdy ktoś mówił do niej „słonko”, ale dla Webba było to widocznie oznaką serdeczności.

- Dziękuję, że znalazł pan dla mnie chwilę.

- Po co te formalności? Jesteśmy przecież przyjaciółmi.

Następnym razem przedstawił się sekretarce jako moja przyjaciółka Kelly.

- Chciałabym się dowiedzieć, co z naszym kontraktem. - Kelly zignorowała jego dwuznaczną propozycję.

Webb westchnął.

- Cierpliwości, słonko. Przekazałem sprawę we właściwe ręce.

- Tak, ale.

- Decyzję podejmuje cały zarząd - przerwał Webb. - Musimy jeszcze omówić wiele spraw.

Słyszała to już wiele razy, ale od kilku tygodni nikt się do niej nie odezwał.

- Minał już miesiąc...

- Posłuchaj, słonko, mam teraz spotkanie i muszę kończyć.

Ucałuj ode mnie mamusię, dobrze?

Kelly była pewna, że Webb spieszy się na pole golfowe.

Kiedy odłożyła słuchawkę, z zaplecza wyszła Erica.

- Co się stało? - spytała.

- Dzwoniłam do Webba, żeby się dowiedzieć, jak nasze sprawy, ale niczego mi nie powiedział. Kazał się uzbroić w cierpliwość.

- Wciąż myślisz o spotkaniu z Ryanem?

- Tak.

- Nie pozwól, żeby jakiś facet wyprowadził cię z równowagi.
Żaden nie jest tego wart. Nawet z nim nie sypiasz!

Kelly przez chwilę wyobraziła sobie, jak by to było kochać się z Ryanem, i dreszcz przeszedł jej po plecach.

Chyba straciła rozum! Przecież Ryan miał ją za nic i nie ukrywał, co myśli o jej zawodowych planach. Był snobem z bagażem smutnych doświadczeń z dzieciństwa, a Kelly miała dosyć swoich spraw i kłopotów.

- Hej! Obudź się! - Erica pomachała jej ręką przed nosem.

- Przepraszam. - Kelly ocknęła się i spojrzała na przyjaciółkę.

- Jesteś smutna? Może Ryan rzeczywiście jest bufonem, ale za to ma prezencję i pieniądze.

- Uważasz, że to takie ważne? - Kelly patrzyła na nią z niedowierzaniem.

-Tak.

- Ty, matka dwójki dzieci i mężatka?

- Nie zapominaj, że nadal jestem kobietą!

- Co by na to powiedział Greg? - Kelly nie dawała za wygraną, przypominając przyjaciółce o jej mężu, dobrze zbudowanym strażaku.

- Chociaż... miło byłoby popatrzeć, jak Greg kładzie Ryana na łopatki

- dodała po namyśle.

- A ja myślę, że walka byłaby wyrównana - odparła Erica. -
Młody Sperling nie wygląda na mięczaka.

Tego właśnie Kelly się obawiała. Jego siła wytrącała ją z równowagi.

Musiła zmienić temat.

- Mam dobre wieści. Wynajęli mnie do dekoracji domku myśliwskiego.

- Wspaniale!

- Wczoraj spotkałam się z dozorczynią, zobaczyłam pokoje i podpisałam umowę.

Sprawa wystroju wnętrza tajemniczego domu pojawiła się dzięki klientce Meri, która zajmowała się posiadłością. Przyszła kupić kilka przedmiotów, by udekorować puste pokoje. Była ładną, energiczną, choć oszczędną w słowach kobietą. Dopiero gdy się spotkały, by obejrzeć dom, Kelly uzyskała więcej informacji na jego temat. Nawet jak na wysokie standardy obowiązujące w miasteczku, wnętrza były bardzo luksusowe.

- Dom ma zostać przekształcony w sanatorium dla pacjentów chorych na raka i rekonwalescentów - wyjaśniła Meri.

- Wszystko to jest bardzo tajemnicze - zauważyła Erica, słuchając wyjaśnień Kelly.

- Oficjalnie zostałam wynajęta przez Fundację Huntera Palmera, do której należy dom - ciągnęła Kelly. - Do tej pory większość pokoi była pusta, ale teraz trzeba je jak najszybciej wyposażać.

- Ciekawe, dlaczego nie zwrócili się do architekta, który projektował dom - zauważyła Erica.

- Jest zbyt zajęty i dlatego ja dostałam zlecenie. Meri chce, żebym się uporała ze wszystkim do końca miesiąca. Chodzi o to, aby potem nie zakłócać spokoju pacjentów.

- Czeka cię dużo pracy. Twarz Kelly rozpromieniła się.

- Dzięki temu zamówieniu będę mogła wypromować markę Łzy Sukcesu.

- Chyba jesteś zadowolona?

- Będę, kiedy łzy sukcesu zamienią się w łzy szczęścia. Chcę, żeby moje logo pojawiło się w każdej łazience, w każdej sypialni i w każdym salonie tego kraju!

- Boże! Pracuję dla niebezpiecznej megalomanki!

- Przepraszam, poniosło mnie.

- Kiedy zaczynasz?

- W niedzielę, kiedy sklep jest zamknięty. Wczoraj Meri dała mi klucze. Ciągle jeździ do Los Angeles i chce, żebym miała wolny dostęp do domu. Przez najbliższy miesiąc będzie tam ktoś mieszkał, ale o wszystkim został powiadomiony.

Meri nie chciała zdradzać, kto będzie lokatorem domu nad jeziorem, ale podobno w ciągu ostatnich miesięcy pojawiło się tam trzech mężczyzn. Pewnie przyjeżdżali na wakacje.

- Chcesz, żebym z tobą pojechała? - spytała Erica. Kelly pokręciła przecząco głową.

- Niedzielę powinnaś spędzić z dziećmi. Meri wybrała mnie dlatego, że tu mieszkam, a projekt trzeba szybko skończyć. Widziałam już pokoje i dokładnie wiem, czego potrzebuję.

Kelly nie mogła się doczekać, kiedy zacznie realizować swoje marzenia. Była pewna, że nie przeszkodzi jej w tym nawet Ryan Sperling.

W niedzielę rano pojechała do domu nad jeziorem. Wiedziała, że będzie tam musiała spędzić dużo czasu, ale z radością myślała o

realizacji nowego wyzwania. Od lat udoskonalała swoje pomysły, bo dobrze wiedziała, że konkurencja w branży jest bardzo duża.

Kiedy wysiadła z samochodu, zobaczyła przed sobą duży, drewniany dom na kamiennej podmurówce. Miał ponad 300 metrów kwadratowych powierzchni oraz spadzisty dach opierający się na pękatych, drewnianych kolumnach. Prawdziwa hacjenda, która mogłaby zaspokoić gust niejednego milionera. Były w nim dwa piętra. Na parterze, od strony jeziora, znajdował się drewniany taras, z którego roztaczał się piękny widok na jezioro Tahoe.

Kelly podeszła do drzwi i zadzwoniła kilka razy, ale nikt nie odpowiadał. Najwidoczniej nikogo nie było w domu. Odczekała chwilę, po czym wyjęła klucz, który dała jej Meri.

Gdy weszła do salonu, z wrażenia odebrało jej dech w piersiach. Przed masywnym, kamiennym kominkiem stały piękne skórzane fotele. Z belkowanego sufitu zwisał metalowy świecznik, a z oknem roztaczał się widok na jezioro, które migotało w blasku porannego słońca.

Kelly odwróciła się w stronę drewnianych schodów, które prowadziły na pierwsze piętro. Na górze znajdowały się pokoje gościnne, z których tylko dwa były w pełni umeblowane.

Nagle usłyszała za plecami skrzypienie podłogi. Odwróciła się wystraszona.

- Co u licha?

W drzwiach prowadzących na taras stał Ryan Sperling, opasany jedynie kusym, szarym ręcznikiem. Po jego piersiach spływały krople wody. Patrzył tak groźnie, że ugięły się pod nią kolana. Jednocześnie

nie mogła oderwać wzroku od jego gładkiego, muskularnego torsu, płaskiego brzucha i zgrabnych łydek.

Z pierwszej wizyty w domu Kelly zapamiętała, że na tarasie znajduje się jacuzzi. Pewnie Ryan brał w nim poranną kąpiel.

- Co ty tu robisz?

- Ja... - zaczęła niepewnie.

- Jesteś aż tak zdesperowana, żeby ubić interes z moim ojcem, że nie cofniesz się przed niczym, prawda? Chcesz mnie uwieść? - syknął przez zęby.

Nie mogła uwierzyć, że był aż tak próżny. Przecież sam powiedział, że nie ma nic wspólnego z firmą Webba Sperlinga. Czy naprawdę myślał, że Kelly zniży się do tego poziomu i wszelkimi sposobami będzie błagać go o wsparcie?

Ryan kipiał ze złości.

- Jeśli to jakaś sztuczka, uprzedzam cię, że mam najlepszych prawników w kraju.

- Bez obaw! - odparła gniewnie. - Tak nisko jeszcze nie upadłam!

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

- Szłam za tabunem mdlejących kobiet. Ryan uśmiechnął się mimo woli.

- Mam dla ciebie złe wieści. Kobiety nie mdleją na mój widok. Po prostu dają mi swoje wizytówki. Jesteś pierwszą, która się u mnie pojawiła bez zapowiedzi.

- Trudno będzie się mnie pozbyć - odparła.

- A to dlaczego?

- Jestem nowym dekoratorem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ryan wiedział, że nie może dopuścić Kelly do głosu, by nie uzyskała nad nim przewagi. Była ostatnią osobą, którą się spodziewał zobaczyć, choć śniła mu się przez całą noc. Przez chwilę nawet miał wrażenie, że widzi zjawę ze swoich snów.

Kiedy zdał sobie sprawę, o kim marzył przez tyle godzin, przeraził się. Bezskutecznie próbował powstrzymać zdradliwe myśli i dlatego od rana chodził wściekły.

- Meri mówiła, że przyjdzie dekorator, ale nie wspomniała, że ma on zwyczaj zakradać się bez pukania -powiedział opryskliwie.

- Dzwoniłam, ale nikt nie otwierał - próbowała się bronić Kelly.

- Byłem w jacuzzi. Słyszałem dzwonek, ale musiałem się wytrzeć.

- Rozumiem.

Ryan miał pecha. Po raz pierwszy od dłuższego czasu mógł się pławić do woli w jacuzzi, a tu nagle pojawia się nieproszony gość. Przyjrzał się uważnie Kelly. Miała na sobie dziwne, robocze ubranie, ale nawet w nim wyglądała prowokująco. Stary, biały podkoszulek szczelnie zasłaniał jej dekolt aż po samą szyję. Spod czarnej spódnicy na szelkach wystawały legginsy. Kragłe piersi spoczywały na podwyższonej talii spódnicy.

- Dzwoniłam trzy razy - powiedziała Kelly.

- Nie jestem taki pewien.

- Chcesz powiedzieć, że kłamię? - Jej szczeka wysunęła się lekko do przodu.

Na twarzy Ryana pojawił się złośliwy uśmiech.

- Jak widać, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- I kto to mówi! - powiedziała chłodno. - Może przeszkodziłam w randce?

- Bez obawy.

Kelly podeszła do drzwi i wyjrzała na taras.

- Co za niespodzianka. Nie ma tu żadnej ponętnej kobiety?

Ryan czuł, że obecność Kelly staje się nie do zniesienia.

Najgorsze było to, że od dziś będzie się tu pojawiać codziennie. Na samą myśl skrzywił się ze złości.

- Przed domem nie zauważyłam twojego samochodu - ciągnęła Kelly.

- Jest w garażu.

Ryan nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Jak długo będzie trwała ta szopka? - spytał.

- Kilka tygodni - odparła sucho. - I proszę, nie nazywaj mojej pracy szopką. Niektórzy ludzie muszą ciężko zapracować na własne utrzymanie.

- Mogą ich też żywić dobrzy przyjaciele - rzucił z pogardą.

Był pewien, że Kelly odziedziczyła po matce słabość do bogatych mężczyzn. Wyglądała dokładnie tak, jak kiedyś Brenda Hartley. Miała zgrabną figurę, ciemno-rude włosy i ten sam zmysłowy głos, który elektryzował mężczyzn.

- Wolałabym nie mieszać w to rodziny - ucięła.

- To będzie trudne, bo sama się wmieszałaś w moje sprawy.
- Moje kontakty z Webbem są czysto zawodowe.
- Dla Webba Sperlinga żaden kontakt z kobietą nie jest czysto zawodowy.

Kelly ze zdziwienia otworzyła usta.

- Sugerujesz, że podrywam go dla uzyskania korzyści? - Kelly była tak oburzona, że przez chwilę nie była w stanie wydusić słowa. - Jak śmiesz insynuować takie rzeczy? Poza tym wiem z gazet, że posiadasz tylko małą część udziałów w firmie, więc nie będziesz mógł zablokować moich rozmów z Webbem.

- Nie podpisałaś jeszcze kontraktu.

Mimo szczerego oburzenia Kelly wyczuł w jej głosie niepewność. Widocznie się bała, że Ryan może zniweczyć jej plan. Jednak był zbyt wytrawnym graczem, by bezpośrednio atakować swoje ofiary.

- Mnie również ta sytuacja nie odpowiada - przyznała Kelly. - Postarajmy się nie wchodzić sobie w drogę.

Obiecuję, że następnym razem będę tak długo dzwonić, aż otworzysz drzwi. Mogę też wcześniej dać znać, że przyjeżdżam.

- To miło z twojej strony, ale nie będzie następnego razu - odparł Ryan, biorąc do ręki słuchawkę. - Dzwonię do dozorczyńni, żeby odwołać całą sprawę.

Im dłużej przed nią stał, tym trudniej było jej odwrócić uwagę od jego muskularnego ciała. Czowała, że napięcie między nimi przybiera zupełnie inny charakter.

- Nie zrobisz tego! - krzyknęła, podchodząc bliżej. Kiedy Meri odebrała telefon, Ryan spokojnie wyjaśnił jej sprawę, nie spuszczając oczu z Kelly.

- Nic nie rozumiem - powiedziała Meri. - Wcześniej mówiłam panu, o co chodzi, i niczemu się pan nie sprzeciwiał.

- Nie wiedziałem, że wynajęła pani do pracy Kelly Hartley. Mamy za sobą bolesną historię natury osobistej.

Niepotrzebnie był taki dyskretny i bronił dobrego imienia ojca. Powinien powiedzieć bez owijania w bawełnę, że chodzi o romans Webba.

- Proszę zrozumieć, że dla nas obojga sytuacja jest bardzo niezręczna - powiedział.

Meri westchnęła z rezygnacją.

- Przykro mi, ale nic na to nie poradzę. Pani Hartley została wynajęta przez Fundację Huntera Palmera. W warunkach umowy określono wyraźnie termin zakończenia prac. Zanim się pan dogada z prawnikami fundacji, skończy się pański pobyt w tym domu.

- Rozumiem - odparł krótko, choć czuł, że zaraz wybuchnie.

Kiedy odłożył słuchawkę, Kelly spytała:

- Co powiedziała?

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- Zostajesz - rzucił oschle. Kelly odetchnęła z ulgą.

- Proszę tylko, żebyś mi nie wchodziła w drogę. I bądź łaskawa powiadomić mnie o następnej wizycie.

Po tych słowach poszedł na górę, żeby się ubrać. Pobyt nad jeziorem zaczął się fatalnie. Najpierw natknął się na Kelly Hartley w

sklepie, a potem zastał ją wałęsającą się po jego domu. Do tego wczorajsze wesele wprowadziło go w kiepski nastrój, Całe dzieciństwo spędził, przyglądając się, jak jego rodzice męczą się ze sobą, więc nie był zwolennikiem instytucji małżeństwa. Przy ołtarzu był gotów pełnić jedynie rolę świadka.

Nie mógł odmówić przyjacielowi. Wiedział, że i tak będzie skazany, by spędzić miesiąc nad jeziorem Tahoe ze względu na ostatnią wolę Huntera. Podczas ceremonii ślubnej musiał nawet przyznać, że Dev i Nicole stanowią piękną parę.

Kiedy Ryan wchodził po schodach, spojrzał na wiszące na ścianie zdjęcie Huntera. Dlaczego jego stary kumpel nie mógł po prostu przekazać pieniędzy na cele charytatywne? Skąd mu przyszedł do głowy pomysł sprowadzenia tu wszystkich swoich kolegów? Ryan nadal nie rozumiał, dlaczego ten dziwny zapis znalazł się w testamencie. Jednak zgodził się przyjechać nad jezioro, bo wierzył, że jego stary przyjaciel miał w tym swój ukryty cel.

Miło było pomyśleć, że wykonanie woli Huntera oznaczało pomoc ludziom cierpiącym na raka. Ryan sam przekazywał pieniądze organizacjom walczącym z tą chorobą. Jego matka zmarła na nowotwór piersi i wspieranie tak szczytnej sprawy uznawał za swój obowiązek.

Kelly patrzyła, jak Ryan wchodzi po schodach. Co za bufon! Nie mogła sobie wyobrazić, jak będzie w stanie przy nim pracować. Z radością czekała na to wyzwanie, a teraz jej plany rozprysły się jak porcelanowa filiżanka.

Jednak pomimo złości wciąż nie mogła zapomnieć swojej pierwszej reakcji, gdy zobaczyła Ryana na tarasie. Poczowała wszechogarniającą falę pożądania, jakiej doznaje kobieta, widząc idealnie pięknego mężczyznę. Umięśniony tors Ryana, bicepsy i silne uda wskazywały, że chodził na siłownię. W kusym ręczniku zawiązanym wokół szczupłych bioder wyglądał kusząco.

Kelly potrząsnęła głową. Nie mogła sobie pozwolić na żadną słabość wobec Ryana Sperlinga. Nie chciała być podobna do Brendy, która bez oporów rzucała się w ramiona każdego bogatego mężczyzny. Kelly całym swoim dotychczasowym życiem udowodniła, że stać ją na coś więcej i że ma swój honor. Nawet jeśli Ryan ją pociągał, nie mogła sobie pozwolić na romans z synem kochanka własnej matki. Młody Sperling nie ukrywał, że nią gardzi, i jego postawa raniła ją do głębi.

Jak on to ujął? „Niedaleko pada jabłko od jabłoni”? Przecież nic o niej nie wiedział. Nie zdawał sobie sprawy, jak ciężko pracowała, by osiągnąć sukces. Jeżeli zaś pewne cechy były dziedziczne, to Ryan na pewno był genetycznie obciążony niewiernością. Widziała, jak ukradkiem rozbierał ją wzrokiem. Nawet teraz, wiedząc, kim jest, nie mógł się powstrzymać. Pociągała go, choć nie chciał się do tego przyznać.

Kelly postanowiła obejrzeć pokoje na piętrze. Musiała zapisać wymiary znajdujących się tam pomieszczeń. Miała kilka pomysłów na ich wyposażenie, ale chciała być pewna, że wybrane przez nią meble będą pasować. Kiedy była tu z Meri, nie zdążyła pomierzyć dokładnie wszystkich pokoi.

Po skończonej pracy rozejrzała się wokół. Na zasłony i tapicerkę kupi wełniany materiał w kratę, ale połączy go z kwiecistą tkaniną, by ożywić całość wnętrza. W każdym pokoju przyda się jakiś mocny akcent. W tej sypialni zamierzała postawić czerwony skórzany fotel.

Dom miał wypolerowane drewniane ściany i w każdym pomieszczeniu znajdował się kominek. Dlatego wszystko powinno być w ciepłych barwach, a duże, wygodne meble sprawia, że stanie się miły i przytulny.

Jej pomysł na dekorację sypialni, w której się znajdowała, pasował także do innych pomieszczeń i był w zgodzie z trendami panującymi wśród mieszkańców Tahoe. Co prawda w swoim sklepie Kelly preferowała styl bardziej kobiecy, ale ten dom był dla niej sprawdzianem twórczych możliwości. Mieszkała w Tahoe kilka lat i zdążyła poznać tutejsze gusty oraz zwyczaje.

Z zamyślenia wyrwał ją telefon.

- Cześć - odezwała się Erica. - Co słychać? Jak sobie radzisz?

- Nie zgadniesz, kogo spotkałam - powiedziała cicho Kelly.

Ściany były grube, lecz chciała mieć pewność, że Ryan jej nie usłyszy.

- Umieram z ciekawości - zaśmiała się Erica. - Mam dwoje dzieci, więc mogę nie dotrzeć do jutra.

- Ryana Sperlinga.

- Niemożliwe!

- Obawiam się, że to ja nie dożyję jutra - ciągnęła Kelly ponuro.

- W tych warunkach praca będzie dla mnie katorgą.

Ryan kochał Huntera jak brata, ale przez kilka dni przeklinał go w duchu. Zabarykadował się w swojej części domu, próbując ignorować odgłosy dochodzące z pomieszczeń sąsiadujących z jego kryjówką. Gdyby nie Kelly, mógłby się swobodnie naradzać ze swoim prawnikiem, Danem Etheringtonem, zażywać kąpieli w jacuzzi albo się wylegiwać na sofie w luksusowo urządzonej gabinecie na strychu. Zamiast tego musiał się wymykać po kryjomu z własnej sypialni.

- Na pewno sprzeda? - spytał przez telefon. Kuzyn ojca, Oliver, był ostatnim akcjonariuszem z rodziny, któremu Ryan przedstawił ofertę odkupienia za ogromną kwotę udziałów w firmie Sperling. Pozostali bez dyskusji przystali na jego warunki, gdyż wypłacone sumy pozwalały im spędzić resztę życia na niekończących się wakacjach w Saint-Tropez. Zdawali sobie sprawę, że Webb Sperling nigdy nie zezwoli na sprzedaż akcji na wolnym rynku, co dałoby im o wiele większe zyski. Sprzedaż udziałów innemu członkowi rodziny, nawet takiej czarnej owcy jak Ryan, była jedynym sposobem pomnożenia zysków bez łamania prawa.

- Chyba wreszcie udało nam się go przekonać - odparł Dan.

Ryan zaśmiał się ironicznie.

- Wujek nie mógł się oprzeć mojemu wrodzonemu wdziękowi.

Dobiegający sześćdziesiątki Oliver miał w życiu trzy pasje - szybkie samochody, piękne kobiety i łatwe pieniądze. Jedyne, czego mu brakowało do szczęścia, to fotel dyrektora firmy, który od lat zajmował Webb.

- Raczej urok zielonych banknotów - zauważył Dan.

Pozyskując udziały Olivera, Ryan przejął dostatecznie dużo akcji, by zarządzać siecią sklepów Sperling. To wystarczyło, żeby pozbawić Webba władzy.

W napięciu mocniej ścisnął słuchawkę. Czuł smak zbliżającego się zwycięstwa. Jednak lata spędzone w świecie biznesu nauczyły go, by świętować dopiero wtedy, gdy ofiara wpadnie w zasadzkę. Czekał na decyzję Olivera, by mieć pewność, że przejmie większość akcji. Chciał, aby Webb Sperling pozostawał w błogiej nieświadomości do chwili, gdy syn sam przedstawi mu dokumenty. Dobrze wiedział, że ojciec nie może liczyć na sympatię ze strony reszty rodziny.

- Każdy chce sprzedać akcje, dopóki to możliwe -ciągnął Dan. - Twoja rodzina uważa, że Webb Sperling nic nie robi, żeby rozwinąć firmę, i tylko ty możesz sprawić, że sklepy Sperling poradzą sobie z konkurencją.

- Odkąd ojciec przejął firmę dziesięć lat temu, popełnia same błędy - zauważył Ryan. - Żeby coś zmienić, musiałby ciężko pracować, a tego nigdy nie lubił.

Webb został dyrektorem sieci supermarketów Sperling i szefem zarządu po nagłej śmierci swego brata. Przedtem pieczę nad przedsiębiorstwem sprawował dziadek Ryana. Wszyscy wiedzieli, że najważniejsze decyzje podejmowali za Webba jego zastępcy.

- Wreszcie zaproponowałeś Oliverowi taką sumę, jakiej oczekiwał - powiedział Dan.

- Wszystko ma swoją cenę - odparł cynicznie Ryan. - Teraz, kiedy mamy zgodę wuja, chcę, żeby jak najszybciej zrobiono transfer akcji. Nie będę czekał, aż Oliver zmieni zdanie.

- Prześlę papiery jego prawnikowi.

Kiedy Ryan odłożył słuchawkę, rozejrzał się po pokoju. Hałas dobiegający z dołu oznaczał, że Kelly nadal pracowała. Po raz pierwszy w życiu czuł się jak w klatce i wcale mu się to nie podobało. Zaklął pod nosem i podszedł do drzwi.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ryan przechodził korytarzem obok jednego z pustych pokoi i nagle stanął zaskoczony. W sypialni na podłodze, wśród kartonowych pudeł, sznurków i zwojów materiału siedziała Kelly. Obok stała drewniana drabina. Kiedy zajrzał do pokoju, Kelly podniosła głowę i spojrzała na niego nieobecny wzrokiem. Trochę go to zabolalo, ponieważ był przyzwyczajony do tego, że kobiety zawsze zwracały na niego uwagę.

Kelly wyglądała rozbrajająco. Włosy miała związane w koński ogon i była bez makijażu. Miała na sobie różowy podkoszulek i dzinsy, które podkreślały jej zgrabną figurę.

Ryan z trudem powstrzymał podniecenie, które wzbudził w nim widok jej dziewczęcej sylwetki. Patrząc na jej twarz, zdał sobie sprawę, że nie zmieniła się zbyt wiele od szkolnych czasów. Nadal widać w niej było odwagę, determinację i wiarę, że można zrealizować swoje marzenia.

- Słyszałem hałas - powiedział Ryan, usprawiedliwiając swoje wejście.

Nie chciał się przyznać, że z niepokojem pomyślał, czy nic jej się nie stało.

- Straciłam pudełko, które stało na drabinie - odparła obojętnie. - To się już nie powtórzy.

- Miło z twojej strony - powiedział drwiąco, próbując zatuszować wrażenie, jakie na nim robiła.

Była tu trzeci dzień i jej ciągła obecność zaczęła go męczyć. Za każdym razem miała na sobie ubranie, które zamiast ukrywać, podkreślało jej walory. W poniedziałek pojawiła się w białej koszuli z krótkimi, bufiastymi rękawami. Do tego włożyła czarne bermudy i buciki na płaskim obcasie. We wtorek była w czymś, czego nawet nie umiał nazwać, a co przypominało ludową wyszywaną bluzkę. Miała też spódnicę do kolan oraz wsuwane, kraciaste buciki bez pięty. Kto, do licha, nosi takie buty? Cały jej strój wydawał mu się nazbyt ekscentryczny, ale jednocześnie seksowny. Zastanawiał się, czy ubierając się w ten sposób, ściągała do swojego sklepu więcej klientów. Na szczęście dziś była ubrana zwyczajnie, choć różowa bluzeczka była nieco prowokująca.

- Wniosłaś tu to wszystko? - spytał, starając się odwrócić uwagę od jej kobiecych kształtów.

-Tak.

- Chyba nie zamierzasz pracować sama?

- Masz inny pomysł? - spytała nerwowo. - Muszę wszystko zrobić na czas. Korzystam z każdej wolnej chwili, kiedy mogę się wyrwać ze sklepu.

- Kto tam teraz jest? - spytał z ciekawości.

- Erica. Minęliście się w drzwiach, kiedy byłeś u mnie w piątek - wyjaśniła. - Właściwie to nie twoja sprawa - dodała po namyśle.

- Masz rację.

Musiał jak najszybciej wyjść. Nie lubił, gdy wytykano mu niezręczność.

- Będę wieszac zasłony.

Miał wrażenie, że Kelly chce się go jak najszybciej pozbyć.

- Nie dasz sobie rady, jeśli jednocześnie będziesz prowadzić sklep - powiedział, zaskoczony własnymi słowami.

Wiedział, co znaczy praca przez osiemnaście godzin na dobę. Sam to przeżył, wspinając się na szczyt korporacyjnej kariery.

- Jakoś sobie poradzę - odparła, ucinając rozmowę.

- Pomogę ci.

Był równie zdziwiony jak ona złożoną przez siebie propozycją.

- Jesteś pewien? - spytała.

Ryan wzruszył obojętnie ramionami. Sam nie rozumiał, skąd mu to przyszło do głowy, ale nie zamierzał się wycofać.

- Nie mam nic do roboty - powiedział. - Poza tym czekam na telefon.

- Nie jesteś na wakacjach?

- Na wakacjach też pracuję.

Wiedział, że nie spocznie, póki nie wysadzi Webba Sperlinga z siodła. Musiał być pod telefonem, gdyby Dan chciał mu przekazać pilną wiadomość. Miał dobrych zastępców, ale jako założyciel i szef El Ray Technology chciał samodzielnie podejmować najważniejsze decyzje.

- No dobrze - odezwała się Kelly, krzyżując ręce. - Wieszaleś kiedyś zasłony?

- W szkole pracowałem jako wolontariusz przy budowie domów dla ubogich. Dyrekcja liceum bardzo się w to angażowała, traktując szkołę jako kuźnię charakterów.

Choć w rodzinie Sperlingów nie było takich tradycji, Ryanowi udało się zdobyć punkty i dostać na Harvard.

- Dlaczego chcesz mi pomóc? - spytała Kelly. - W ten sposób pomagasz mi rozwinąć firmę, o której nie masz dobrego zdania.

- Może w ten sposób uda mi się odwrócić twoją uwagę od rozmów z Webbem Sperlingiem - odparł z cierpkim uśmiechem.

- To się nazywa korporacyjny sabotaż - odparła z naganą w głosie.

Jej poważny ton rozśmieszył Ryana.

- Poza tym masz wakacje, nawet jeśli nie takie bez troskie - nie dawała za wygraną.

- To nie są prawdziwe wakacje. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Wiesz, kto zbudował ten dom i dlaczego? - spytał.

- Nie, ale krążyły na ten temat różne plotki. Podobno od marca co miesiąc sprowadza się tu inny mężczyzna.

- Nathan Barrister, Luke Barton, Dev Campbell. Wszyscy byliśmy przyjaciółmi, mieszkaliśmy i studiowaliśmy razem na Harvardzie. Hunter Palmer był z naszej paczki.

- To jego fundacja zbudowała ten dom?

- Zgadza się. Tylko że on już nie żyje.

Po tych słowach nagle posmutniał. Byli wtedy młodzi i wierzyli, że zmieniają świat. Teraz przybyło im lat i stracili wiarę w młodzińcze ideały.

- Przykro mi - powiedziała po chwili Kelly. Ryan rzucił jej ostre spojrzenie.

- Minęło dziesięć lat. Hunter zmarł z powodu czerniaka tuż przed końcem studiów. W testamencie przekazał pieniądze na budowę tego domu. Jeśli każdy z jego sześciu przyjaciół spędzi tu miesiąc, posiadłość zostanie przekształcona w sanatorium dla chorych na raka i rekonwalescentów.

-I tu zaczyna się moja rola? - domyśliła się Kelly. Ryan skinął głową.

- Problem w tym, że wchodzisz na scenę akurat w czasie mojego zesłania.

Mówiąc to, po raz pierwszy dostrzegł komizm całej sytuacji.

Kelly patrzyła, jak Ryan stoi na drabinie i zaznacza miejsce, gdzie ma wisieć karnisz.

- Dobrze? - spytał.

- Hm... - odparła, starając się oderwać wzrok od jego zgrabnych pośladków w obcisłych dżinsach i od szerokich ramion pod zieloną koszulą.

W końcu zgodziła się na jego pomoc, ale nadal nie rozumiała, co go do tego skłoniło. Nie zmienił przecież zdania na temat jej kontraktu z siecią sklepów Webba Sperlinga.

Ryan odwrócił się i uniósł brwi.

- Jak mam rozumieć twoje „hm”?

- Świetnie!

Wszystko, co widziała, wyglądało świetnie. Ryan zszedł z drabiny, odłożył na bok miarkę i rozejrzał się wokół.

- Teraz muszę przymocować karnisz. Potrzebny mi śrubokręt.

- Poradzę sobie.

- Wiem, ale zrób mi tę przyjemność, bo inaczej umrę z nudów.
- Umarłbyś z nudów, gdybym ci nie rzuciła wyzwania. W jego oczach pojawił się błysk.

- Z kobietami wszystko zależy od okoliczności. Ponieważ znajdujemy się w sypialni, chyba masz rację.

- Jesteś okropny!

- Wiedziałem, że się oburzysz - zaśmiał się.

Kelly poczuła dreszcz emocji, dlatego czym prędzej zmieniła temat.

- Śrubokręt jest tam. - Wskazała różową skrzynkę.

- To twoje pudełko z narzędziami? - spytał Ryan.

- Zaczynamy grę wstępną - odparła.

W swoim sklepie sprzedawała takie pudełka z narzędziami wymalowane w kobiece wzory.

- Będę się musiał przyzwyczaić - zauważył z uśmiechem.

Ciekawe, czy myślał o narzędziach, czy o jej towarzystwie.

- Nie widzę powodu, żeby żona lub dziewczyna musiała błagać swojego partnera o pomoc - powiedziała Kelly.

- Ja też jestem za równouprawnieniem - uspokoił ją, wyjmując z pudełka śrubokręt.

- Ale mimo to - zauważyła z ironią - chciałbyś, żeby mój sklep zbankrutował.

Z jego twarzy zniknął uśmiech.

- To sprawa osobista.

- Jaka jest różnica między moją pracą a twoją? Ty jesteś biznesmenem, ja mam sklep. Każde z nas próbuje robić to, na czym się zna najlepiej.

- Tylko że ja nie chcę tego osiągnąć za pomocą kobiecych sztuczek.

- Za to niszczysz ludziom życie, wykorzystując swoje pieniądze i władzę - wytknęła mu chłodno.

Twarz Ryana stężała.

- Chcesz powiedzieć, że twoje rozmowy z firmą Sperling nie mają nic wspólnego z faktem, że twoja matka była kochanką mojego ojca? Kelly uniosła gwałtownie rękę.

- Posłuchaj! Każde z nas patrzy na tę sprawę inaczej i w tej kwestii nigdy nie dojdziemy do porozumienia.

- To prawda - zgodził się Ryan i schylił się po narzędzia.

Kelly patrzyła, jak się wspina po drabinie i przykręca uchwyty na karnisz. Nie rozumiała, dlaczego ta prosta czynność tak ją zauroczyła. Może wystarczyła świadomość, że ma przy sobie tak przystojnego i niepokornego pomocnika? Powinna jak najszybciej zejść na ziemię.

- Muszę ci zapłacić - zauważyła. Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Zdajesz sobie sprawę, ile jestem wart? Nie stać cię na mnie.

Kelly się zarumieniła, ale nie zamierzała się łatwo poddać.

- Mimo to chciałabym ci wynagrodzić twoją pracę. Ryan odwrócił się i sięgnął po drugi śrubokręt.

- Dobrze, ale muszę mieć punkt odniesienia. Ile żądasz za swoje usługi?

- Ty też nie mógłbyś sobie na mnie pozwolić. Ryan roześmiał się.

- No to jesteście kwita - powiedział.

Kelly była innego zdania. Z każdą chwilą czuła się w jego towarzystwie coraz mniej pewnie.

- Podniesiemy razem materac i położymy go pionowo na łóżku przy ścianie.

Kelly westchnęła, odrzucając do tyłu kosmyk rudych włosów, który opadał jej na czoło. Przez ostatnie cztery dni przekonała się, że Ryan Sperling jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów. Mimo złości wiedziała, że lepiej się będzie nie przeciwstawiać. Pracował bez zarzutu. Pomagał wieszać zasłony i obrazy, kłaść dywany i przenosić meble. Nawet nie pisnął, gdy go poprosiła o pomoc w przeniesieniu łóżka do drugiego pokoju.

- Znowu się zamyśliłaś - powiedział Ryan, biorąc się pod boki.

- Przepraszam. - Zaczerwieniła się, choć na pewno się nie domyślał, co jej chodziło po głowie.

Chwyciła za materac.

- Raz, dwa, trzy! - rzucił komendę. Podnieśli materac i postawili go przy ścianie.

Kelly pomyślała, że choć jego pomoc jest nieoceniona, ich fizyczna bliskość zaczyna ją męczyć. Dziś rano z przerażeniem stwierdziła, że Ryan śnił jej się w nocy. Podszedł do łóżka i pieszcząc jej piersi, patrzył na nią z rosnącym pożądaniem. Nie miał w sobie nic

z Webba Sperlinga, a ona nie przypominała Brendy Hartley. Na jawie też przyłapała go kilka razy na tym, jak się jej przyglądał płomiennym wzrokiem. Co gorsza, sama rzucała mu ukradkiem gorące spojrzenia.

Ryan z pewnością zachowywał się tak podświadomie i Kelly nie wiedziała, czy z tego powodu powinna się czuć urażona, czy dumna.

Zdawała sobie sprawę, że sama nie ma żadnych powodów, by czuć do niego sympatię. Od pierwszego dnia, gdy się pojawił w sklepie, dawał jej do zrozumienia, co o niej myśli. Uważał ją za kobietę obciążoną genetycznie, za latawicę, którą dzieli jeden krok od zatrudnienia się w burdelu. Pewnie zdziwiłby się bardzo, gdyby potrafił czytać w jej myślach. Szkoda, że w rzeczywistości nie mogła czerpać żadnych korzyści ze swej domniemanej złej reputacji.

- Teraz drugi materac - powiedział Ryan, odwracając się w stronę łóżka.

- Świetnie sobie radzisz. Lubisz dyrygować - westchnęła Kelly, próbując złapać oddech.

- Lubię, gdy ktoś mnie słucha - poprawił ją Ryan.

- To nie był komplement.

- Wolę, gdy się mnie szanuje, niż lubi.

- Nie chcesz, by ludzie darzyli cię sympatią?

- Żeby na mój widok rozczułały się staruszki? Nie wszyscy żyją ze sprzedawania kiczowatej miłości - powiedział z pogardą.

- Po raz pierwszy ktoś powiedział, że w Łzach Sukcesu sprzedajemy kiczowatą miłość - zauważyła bez cienia urazy.

Spojrzał na nią ponuro.

- Powinnaś mieć takie hasło: „Łzy Sukcesu - tu rozdajemy miłość”. Wszyscy pracoholicy będą pukać do twoich drzwi. Przyczynisz się do wzrostu wskaźnika urodzin.

- Widzę, że bardzo chcesz mi pomóc - odparła, przybierając ten sam, drwiący ton. - Zobaczysz, że zrobię wielką karierę.-

- Szanuję osoby, które wysoko stawiają sobie poprzeczkę - zauważył z nagłą powagą. - To odróżnia prawdziwych ludzi sukcesu od miernot.

-I ja tak właśnie myślę - potwierdziła Kelly.

- Masz wszelkie szanse, by coś osiągnąć - powiedział, po czym wskazał materac. - Gotowa?

Pół godziny później łóżko stało w drugim pokoju. Kelly usiadła zmęczona.

Ryan znów wziął się pod boki i zmarszczył czoło.

- Co ty robisz?

- Odpoczywam - odparła, przyglądając mu się z nieukrywaną ciekawością.

Nie było po nim widać, że całe przedpołudnie ciężko pracował. Wyglądał tak, jakby wrócił z przyjemnego spaceru.

Ryan zerknął na zegarek.

- Za piętnaście minut musisz wracać do sklepu. Zdażymy powiesić w łazience te dwa obrazki, które mi pokazałaś.

- Czy ty nigdy nie jesteś zmęczony? - spytała z rezygnacją. - Erica ciągle mi zarzuca, że jestem pracoholiczką, ale przy tobie zachowuję się jak leń.

- Próbuję oderwać myśli od innych spraw.

- Jakich spraw?

- Nieważne - uciał oschle.

Kelly od razu zrozumiała, że chodzi o coś ważnego.

- Ostatnio trochę biegam, ale nie trenuję tyle, ile mam w zwyczaju robić to w domu - powiedział.

- Niech zgadnę. Wstajesz o piątej rano, idziesz na siłownię i ćwiczysz na bieżni.

- Ty pewnie nigdy tego nie robisz. Co rano leniwie popijasz poranną herbatkę z wyszczerbionej filiżanki.

- Mylisz się. - Pokręciła głową. - W cywilizowanym świecie herbatę podaje się po południu.

Mimo że Ryan pochodził z bogatej rodziny, daleko mu było do cywilizowanego świata. Uosabiał nieokrzesaną siłę i brutalną żądę władzy.

Ryan rzucił jej wymowne spojrzenie. Nagle Kelly zorientowała się, jak musi na niego działać widok jej ciała spoczywającego na łóżku. Miała na sobie lekko przezroczystą, turkusową bluzkę, spod której prześwitywała obcisła, beżowa sukienka. Powinna pamiętać, że przecież nie żywią do siebie cienia sympatii. Przez przypadek muszą spędzić razem miesiąc i dla dobra sprawy oboje zawiesili broń.

Ryan zmierzył ją wzrokiem.

- Nie musisz wstawać na siłownię o piątej rano. Wszystko masz na swoim miejscu - zauważył rzeczowo.

Jakie to typowo męskie, pomyślała urażona. Miał ochotę rozbierać ją wzrokiem, a jednocześnie żywił do niej głęboką niechęć.

- Skąd tyle o mnie wiesz, jeśli cię zupełnie nie obchodzę? - spytała zaczepnie.

Nic nie odpowiedział, choć pożądanie widoczne w jego oczach ustąpiło miejsca nagłej irytacji. Widać było, że toczy wewnętrzną walkę.

Kelly poczuła nagle, że ma dość jego pogardy i okazywanego nieustannie poczucia wyższości. Przez całe życie musiała się wstydić za swoją matkę i miała tego dosyć.

- Usiądź na chwilę - powiedziała, wskazując ręką miejsce obok siebie.

Ryan spoglądał na nią niepewnie. Z trudem powstrzymała uśmiech, czując, jaką ma nad nim władzę.

- Nie, dzięki - rzucił niedbale. - Skończmy robotę.

- Przeszkadza ci, że tu leżę?

- Owszem - odparł, nieoczekiwanie chwytając ją za łydkę i przyciągając ku sobie.

Kelly usiadła zaskoczona, opuszczając stopy na podłogę.

- Teraz lepiej - powiedział z błyskiem w oku.

Gdy wstała, jego spojrzenie spoczęło na jej dekolcie w kształcie litery V. Zdawało jej się, że minęły długie minuty, nim podniósł na nią oczy. Choć próbował to ukryć, na jego twarzy wyraźnie malowało się pożądanie. Miał ochotę ją pocałować.

Kelly bezwiednie rozchyliła usta.

- Przecież nawet mnie nie lubisz - zauważyła cicho.

- Owszem, ale teraz to bez znaczenia - odparł stłumionym głosem.

- To zły pomysł.
- Miewałem gorsze...
- Chcesz mnie pocałować?
- Masz coś przeciw temu? - spytał, nachylając się nad nią.

Gdy dotknął jej warg, przymknęła oczy i mimo woli westchnęła. Jego miękkie usta delikatnie muskały jej gładką skórę, rzeźbiąc ją i pieszcząc.

Kiedy Kelly zarzuciła mu rękę na szyję, Ryan objął ją w pasie. O tej chwili marzyła, odkąd zobaczyła go po raz pierwszy w swoim sklepie, ale rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Rozchyliła wargi, tak by mógł wnikać głębiej. Po chwili czuła, że serce bije jej mocno, a piersi twardnieją i stają się wrażliwe na dotyk. Westchnęła głośno, przywierając do niego całą sobą.

Nagle Ryan odepchnął ją gwałtownie.

- A niech to! - rzucił gniewnie.

Kelly patrzyła zaskoczona, nie mogąc zrozumieć, co się stało.

- A niech to! - powtórzył Ryan, nerwowo przeczesując włosy. - Twoja matka była kochanką Webba. Sypiał z nią, kiedy moja mama umierała.

Te słowa były jak policzek. Kelly poczuła się upokorzona i odrzucona, jakby to była jej wina, że jest córką Brendy Hartley.

- A więc tak to widzisz? - spytała.
- Takie są fakty.
- Problem w tym, że pragniesz mnie wbrew swojej woli i za to siebie nienawidzisz - krzyknęła, po czym chwyciła torebkę i wybiegła z pokoju.

Kiedy była przy drzwiach, usłyszała, jak Ryan zbiega po schodach.

- Kelly!

Nie oglądając się za siebie, trzasnęła drzwiami i pobiegła do samochodu. Gwałtownie ruszyła w kierunku bramy. Obiecała sobie, że już nigdy mu nie pozwoli się upokorzyć ani nie ulegnie jego złudnemu czarowi.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ten wieczór Ryan spędził przy piwie w tawernie Srebrzysty Świerk. Popijając kolejny łyk alkoholu, z ponurą miną rozejrzał się wokół. Była to typowa wiejska gospoda, która działała nieprzerwanie od 1930 roku. Miejsce opisywały przewodniki, więc chętnie odwiedzali je turyści. Błat przy barze był niemal czarny od brudu i piwa. Przy ścianie stała maszyna grająca z lat pięćdziesiątych i nieużywany stół bilardowy.

W lokalu nie było wielu gości. W tle słychać było piosenkę Chucka Berry'ego i okrzyki kelnerów składających zamówienia. Ryan znów wolno rozejrzał się po sali. Przy jednym ze stolików siedziała blondynka, której twarz wydawała mu się znajoma. Czy to nie była przypadkiem Erica ze sklepu Łzy Sukcesu?

Kobiecie towarzyszył mężczyzna o jasnych włosach, pewnie mąż albo chłopak. Ryan miał wrażenie, że dziewczyna go nie rozpoznała. Po nieoczekiwanej kłótni z Kelly nie zamierzał nawiązywać rozmowy z jej przyjaciółką. Nawet jeśli Erica go rozpoznała, nie dawała tego po sobie poznać. Być może Kelly zwierzyła jej się z tego, co zaszło między nimi, i teraz blondynka wyzywała go w myślach od drani. Ryan wzruszył ramionami. Gdyby kobiety nie były wobec siebie tak bardzo lojalne, łatwiej byłoby im rządzić światem.

Z drugiej strony, sam był sobie winien. Powinien bardziej nad sobą panować. Wciąż nie mógł uwierzyć, że pocałował Kelly. Miał

dwa wyjścia: pójść do psychiatry albo jak najszybciej znaleźć sobie kobietę na noc. Drugie rozwiązanie było przyjemniejsze, ale w tej chwili niestety pociągała go tylko jedna. Kelly. Wiedział jednak, że jeśli pójdzie z nią do łóżka, pogorszy swoją sytuację.

Szkoda, że musiał spędzić tu cały miesiąc. Nie mógł uwierzyć, że Hunter wybrał akurat miasteczko, w którym osiedliła się Kelly, by zbudować dom dla chorych. Do tego wszystkiego właśnie jej zlecono dekorację pokoi, by całymi dniami kusila go swoimi krągłymi pośladkami.

Ryan pociągnął kolejny łyk piwa. Obiecał sobie, że będzie się trzymał od niej z daleka. Koniec z pomaganiem. To był jego największy błąd, choć zrozumiał to zbyt późno. Wciąż miał przed oczami jej ponętne ciało rozciągnięte na łóżku.

- Jak sobie radzisz z dekoracją domku myśliwskiego? - spytała Erica.

- Dobrze - odparła Kelly, zbyt nerwowo odkładając na półkę zabytkową lampę.

Był piątek rano i razem porządkowały sklep przed otwarciem.

- Tylko tyle? - spytała Erica z niedowierzaniem.

- Ryan to gbur i cham - wybuchnęła Kelly. Erica zaczęła się śmiać.

- Mówiłaś, że ci pomaga.

- Bo to prawda.

Erica podniosła głowę znad listy rzeczy przywiezionych w dostawie i pytająco spojrzała na Kelly.

- No i co?

- Wczoraj mnie pocałował.

Z początku Erica zdawała się zaskoczona, lecz zaraz uśmiechnęła się szeroko.

- Jak widać, postanowił kochać swego wroga w myśl zasady: jeśli masz nieprzyjaciół, staraj się do nich zbliżyć.

- To wcale nie jest śmieszne - zauważyła Kelly. Przez całą noc myślała o pocałunku i o tym, jak teraz spojrzy Ryanowi w twarz. Nie wyobrażała sobie dalszej pracy w domu myśliwskim. Erica udawała zatroskaną.

-Zastanówmy się. Hm... bogaty, przystojny facet okazuje zainteresowanie... Masz rację, to wcale nie jest śmieszne.

- Potem tego żałował - ciągnęła nerwowo Kelly. - Nie mógł sobie wybaczyć, że pocałował kobietę z rodziny Hartleyów. Romans mojej matki z Webbem uważa za najtragiczniejsze wydarzenie w swoim życiu.

- Ależ ty jesteś naiwna - westchnęła Erica. - Powinnam ci opowiedzieć, jak Greg mnie na początku traktował.

- Próbujesz usprawiedliwiać Ryana? - spytała Kelly, marszcząc brwi.

- Nie. Uważam, że jest arogantem, któremu się należy nauczka.

- No właśnie!

- Ale nadal nie wiem, co ty o tym wszystkim myślisz - dodała Erica.

-Ja?

Prawda była taka, że Kelly czuła się wspaniale. Na samo wspomnienie tego, co się stało, z podniecenia kręciło jej się w głowie.

- Jakie to ma znaczenie? - spytała.

- Oboje skrywacie prawdziwe uczucia - wytknęła jej z powagą Erica. - Ryan stracił panowanie nad sobą i teraz jest wściekły, a ty też się boisz swoich reakcji. Oboje uciekacie od prawdy.

Kelly westchnęła ze zniecierpliwieniem. Czasem zapominała, że zaprzyjaźniła się z Ericą, bo obie miały oryginalnych rodziców i u ich boku prowadziły niekonwencjonalne życie. Erica była dzieckiem hippisów, zaś matką Kelly była Brenda Hartley.

- Ryan niczego nie tłumi - zauważyła Kelly. - To był tylko pocałunek.

Pocałunek, który zburzył jej spokój.

- Przez cały tydzień pomagał mi w pracy - ciągnęła Kelly. - Tylko wieczorami zawsze gdzieś wychodził.

- Nawet wiem dokąd - mruknęła Erica. - Do tawerny Srebrzysty Świerk.

Kelly spojrzała na nią, zaskoczona.

- Skąd wiesz?

- Umawiamy się tam z Gregiem. Zabiera mnie stamtąd do domu. Kilka razy widzieliśmy, jak Ryan jadł kolację.

Od tygodnia Kelly zastanawiała się, dokąd Ryan wyjeżdża, kiedy kończą pracę.

- Zawsze kręcą się wokół niego jakieś panienki - dodała znacząco Erica.

Nagle Kelly poczuła się zazdrosna. A więc to tak! Ryan uważa ją za miejscową seksbombę o wątpliwej reputacji, a sam ugania się za

spódniczkami. Wieczorami zabawia się z panienkami, podczas gdy ona siedzi sama w domu, przeglądając zaległe rachunki ze sklepu.

- Pewnie myśli, że cię tam kiedyś spotka, jak podrywasz samotnych mężczyzn - dokończyła Erica.

- A więc taką ma o mnie opinię? - zamyśliła się Kelly.

Nie był to najlepszy pomysł w jej życiu, ale nie miała wyboru. Musiała wreszcie wyjaśnić to, co ją gnębiło od dłuższego czasu.

Przy stoliku, pośrodku sali, zobaczyła Ericę i Grega. Kolejną osobą, którą zauważyła, był Ryan. Siedział przy barze z kuflem piwa, odwrócony tyłem do wejścia. Kiedy Erica zobaczyła w drzwiach przyjaciółkę, ze zdziwienia otworzyła usta. Kelly pozwoliła jej wcześniej pójść do domu, mówiąc, że sama zamknie sklep. Przed wyjściem poszła na zaplecze i przebrała się w przygotowane wcześniej ubranie.

Wiedziała, że spotka Ericę z mężem. Często pili razem drinka albo jedli kolację przed powrotem do domu gdzie czekała na nich zmęczona mama Eriki z wnukami. Przede wszystkim jednak Kelly przygotowała się na spotkanie z Ryanem.

Kiedy podeszła do stolika, gdzie siedzieli Erica i Greg, nie spojrzała w stronę baru z obawy, by nią stracić panowania nad sobą. Jednak z wyrazu twarzy przyjaciółki wywnioskowała, że jej wygląd budził ogólne zainteresowanie. Miała na sobie obcisłą brązową bluzeczkę bez ramiączek, czarną spódnice i buty na wysokim obcasie. Mężczyźni patrzyli na nią jak zauroczeni.

Kiedy Greg się odwrócił, by się z nią przywitać, jego oniemiały wzrok wprowadził ją w zakłopotanie, choć jednocześnie wzbudził

satisfakcję. Teraz Kelly była pewną że na Ryaniu zrobi równie duże wrażenie.

- Cześć - powiedziała swobodnie, zatrzymując się obok ich stolika.

- Co ty wyprawiasz? - spytała Erica konspiracyjnym szeptem.

- Robię to, czego się ode mnie oczekuje.

Greg spoglądał zdumiony to na żonę, to znów na Kelly.

- Możecie mi wytłumaczyć, o co chodzi?

- O tego faceta przy barze - odparła Erica, wskazując Ryana. -

Mieszka w domku myśliwskim, który Kelly dekoruje. To sławny Ryan Sperling. Jemu się wydaje, że Kelly jest lokalną seksbombą - wyjaśniła, patrząc na swą szefową. - Kelly się przejęła i chce stanąć na wysokości zadania.

- Chyba jej się to udało - przyznał Greg, przyglądając się uważnie Kelly. - Facet przy barze chyba też tak myśli - dodał, patrząc na Ryana.

- Świetnie - powiedziała Kelly, choć kolana się pod nią ugięły. - Pójdę zamówić sobie coś do picia.

Kołysząc zalotnie biodrami, podeszła do baru. Starła się nie patrzeć na Ryana, choć czuła na sobie jego gorące spojrzenie.

- Whisky z colą - zwróciła się głośno do barmana, sześćdziesięciolatka o miłym wyglądzie.

Mężczyzna z rozmarzonym spojrzeniem położył przed nią serwetkę.

- Już się robi. Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą.

- Dziś wiem na pewno. - Kelly uśmiechnęła się słodko.

- Co ty tu robisz? - rzucił wściekle Ryan.

Kelly powoli odwróciła się w jego stronę. Patrzył na nią ponuro, choć w jego oczach widać było tłumiony ogień. Po chwili wzrok Ryana spoczął na jej okazałym dekolcie.

- Co ja tu robię? - powtórzyła. - Zdawało mi się, że to ty jesteś przejazdem.

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi - warknął przez za ciśnięte zęby.

- Robię to, czego ode mnie oczekujesz - wyjaśniła. - Byłeś pewien, że mnie tu znajdziesz, prawda?

Biorąc pod uwagę jego opinię o kobietach z rodziny Hartleyów, nie powinien się dziwić, że spotyka ją wieczorem w tawernie.

Kelly wzięła do ręki szklanę, którą postawił przed nią barman, i wolno rozejrzała się po sali. Kilku mężczyzn wciąż jej się przyglądało z zaciekawieniem.

- Zapłacę za ciebie - powiedział ze złością Ryan i rzucił na bar kilka banknotów.

Kelly spojrzała wyzywająco i odwróciła się na pięcie Ryan wstał od baru i bez słowa poszedł za nią.

- Poznaj moich przyjaciół, Erice i Grega - rzuciła od niechcenia, stając przy ich stoliku. - Tę Ryan Sperling - dodała, niedbale wskazując Ryana.

Erica uśmiechnęła się, a Greg uściśnął Ryanowi rękę. Kiedy wszyscy usiedli przy stoliku, Erica zwróciła się do Ryana:

- Podobno mieszkasz w domku myśliwskim, który dekoruje Kelly.

- Tak. Będę tu przez miesiąc - odparł, rzucając Kelly piorunujące spojrzenie.

Ona jednak zdawała się go nie zauważać.

- Jak ci się podoba Tahoe? - spytał Greg.

- Nie byłem tu od wielu lat. To ciekawe wrócić tu po dłuższym czasie. Trochę się pozmieniało.

Choć Erica i Greg starali się podtrzymać grzeczną rozmowę z Ryanem, czuło się rosnące napięcie. Po kilku minutach do stolika podeszła skąpo ubrana młoda kelnerka, żeby przyjąć zamówienie. Spojrzała zalotnie na Ryana, który uznał jej zainteresowanie za oczywiste. Najwidoczniej jedynie biust kobiety z rodziny Hartleyów zasługiwał na potępienie. Kelly poprosiła o martini z sokiem, ulubiony drink Brendy, po czym zaczęła ostentacyjnie rozglądać się po sali i rzucać zalotne uśmiechy. Wkrótce Erica i Greg oznajmili, że muszą wracać do dzieci.

Kiedy wstali od stołu, Erica pochyliła się nad przyjaciółką.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - szepnęła dramatycznie.

- Świetnie się bawię. Nie widać? - Kelly posłała jej błogi uśmiech.

Erica spojrzała na nią karcąco i wyszła. Kelly wróciła do baru i usiadła na wysokim stołku, zostawiając Ryana samego przy stole.

Jego obecność odstraszała innych mężczyzn. Zamówiła sobie kolejne martini, zastanawiając się, dlaczego dotąd unikała takich drinków. Uśmiechnęła się do mężczyzny siedzącego obok. Zauważyła, że od dłuższego czasu dyskretnie jej się przygląda.

Wyglądał na trzydzieści lat, miał blond włosy i niebieskie oczy. Zimą uznalaby go za jednego z tych zwariowanych narciarzy, którzy przez cały dzień szusują po stokach okolicznych gór. Tahoe przyciągało bogatych zwolenników białego szaleństwa.

- Mogę zaproponować pani drinka?

- Bardzo proszę - odparła i dodała szeptem: - Jest pan o wiele miłszy niż ten facet przy stole, który wcześniej proponował mi whisky.

Mężczyzna zaśmiał się.

- Od razu panią zauważyłem.

Miał na imię Tate i był kolejnym bogatym turystą szukającym przygód i sposobności do wydania pieniędzy. Kelly wciąż czuła na sobie gniewne spojrzenie Ryana. Po trzecim łyku smakowitego alkoholu poczuła, że zaczyna jej lekko szumieć w głowie. Spojrzała ukradkiem na Tate'a, a potem na Ryana siedzącego ponuro w kącie sali z kuflem piwa. Trudno było znaleźć dwóch mężczyzn bardziej się od siebie różniących. Jeden był beztróskim blondynem szukającym rozrywek, drugi poważnym brunetem z misją. Im dłużej Kelly rozmawiała z Tate'em, tym wyraźniej czuła, że woli Ryana.

Jednak Tate był sympatyczny i nieustannie prawił jej komplementy, dzięki którym czuła się coraz pewniejsza. Nie budził w niej tak nerwowych reakcji jak Ryan. Przysunęła swój stół bliżej i czule położyła rękę na ramieniu Tate'a.

Ryan zacisnął zęby. Kelly była już podchmielona i zaczynała tracić panowanie nad sobą. Łatwo było się domyślić, że siedzący obok czarujący blondyn jest wniebowzięty. Zapewne czekał na moment,

gdy Kelly będzie na tyle pijana, by się zgodzić na wspólną noc w hotelu. Co gorsza, blondyn kilka razy rzucił w stronę Ryana wesołe spojrzenie, jakby się bawił setnie tym, że odbił mu dziewczynę.

Ryan spuścił głowę i zaczął się wpatrywać w swój kufel piwa. Miał ochotę złoić skórę księciu z bajki. Znał ten typ. Nie na darmo wyrósł w domu Sperlingów. Powtarzał sobie, że go to nie obchodzi, ale gdy Kelly się nachyliła nad swym kompanem i zaczęła się kokieteryjnie śmiać, Ryan zdecydowanym ruchem odstawił piwo i wstał od stołu. Jak Kelly mogła tak go potraktować, gdy przez cały tydzień z oddaniem pomagał jej w dekorowaniu domu?

- Czy to twój przyjaciel? - spytał Tate, widząc zbliżającego się Ryana.

- Nie.

- A właśnie, że tak - rzucił ostro Ryan. - Ta pani przyszła ze mną.

Kelly odwróciła się ze złością.

- Nieprawda! - krzyknęła. - Gdzie są Erica i Greg? - spytała, rozglądając się po sali.

- Wyszli - odparł Ryan, przyglądając jej się z niepokojem.

Kelly rzeczywiście była pijana. Odwrócił się w stronę księcia z bajki, który wciąż wyglądał i zachowywał się perfekcyjnie. Widocznie miał wieloletnie doświadczenie w podrywaniu kobiet.

- Tate Henderson - przedstawił się blondyn, wyciągając rękę.

- Ryan Sperling - odparł Ryan, udając, że nie widzi wyciągniętej dłoni.

Tate nie krył zaskoczenia.

- Niemożliwe! Właściciel El Ray Technology?

- Zgadza się - odparł oschle Ryan. Tate wyglądał na zachwyconego.

- Wiele o tobie słyszałem. Jesteś legendą biznesu, a do tego ulubieńcem Wall Street. Twoje akcje ciągle idą w górę - mówił rozradowany Tate.

Kelly przerwała jego entuzjastyczną wypowiedź głośnym ziewnięciem.

Ryan zgromił ją wzrokiem. Najwidoczniej była niezadowolona, że młody Sperling psuje jej randkę. Jednak on nie miał nic przeciwko wykorzystywaniu swojej sławy i pozycji, gdy mogło mu to przynieść wymierne korzyści. Stał pomiędzy Tate'em i Kelly, po czym kiwnął na barmana. Poprosił o drinka i wodę sodową. Postanowił pilnować Kelly do końca wieczoru, żeby geny Brendy Hartley nie doprowadziły jej do zguby.

Kiedy Ryan dostał drinka, zwrócił się szeptem do Tate'a:

- Ona zawsze jest taka słodka. Muszę jej pilnować i bezpiecznie odwieźć do domu.

- Czy coś was łączy? - spytał Tate.

- Taka rodzinna historia...

- Jak zwykle - westchnął Tate, po czym wypił do końca swojego drinka.

- Ja płacę - powiedział Ryan, widząc, że blondyn sięga do kieszeni dzinsów po pieniądze.

Tate podziękował kiwnięciem głowy i wstał od baru.

- Dokąd się wybierasz? - spytała gniewnie Kelly.

- Miło było cię poznać, słodziutka - odparł Tate, rzucając Ryanowi porozumiewawcze spojrzenie.

- Zostawiasz mnie? - spytała Kelly.

- To pytanie nie jest do mnie - odparł Tate, patrząc na Ryana.

Kiedy wyszedł, Kelly powiedziała ze złością:

- Przegoniłeś go!

- Nieprawda.

- Dziękuję ci bardzo - rzuciła gniewnie. - Po co się wtrącasz w nie swoje sprawy?

Wypiła do końca martini, ze zdziwieniem zauważając, że znów ma pustą szklankę.

Ryan patrzył bez słowa, jak Kelly wzywa barmana.

- Może byś już przestała? - spytał po chwili.

- Nie rozmawiam z tobą.

Ryan westchnął i usiadł obok Kelly. Czuł, że nie ma przed sobą łatwego zadania.

- Jeśli ci się nudzi, znajdź sobie faceta, który naprawdę jest ciębie wart - powiedział.

- Ciebie to z pewnością nie dotyczy.

- Odniosłem inne wrażenie, kiedy się całowaliśmy - zauważył.

- Zostaw mnie - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Nie mogę.

Przez godzinę siedzieli w milczeniu. Kelly na próżno starała się poderwać innego mężczyznę, gdyż obecność jej strażnika wszystkich odstraszała.

Ryan się domyślił, że Kelly nie ma mocnej głowy i że niebawem trzeba ją będzie wyprowadzić. Choć jej strój mógł sugerować co innego, widać było, że nie czuła się dobrze w barowej scenerii.

W pewnej chwili Kelly odwróciła się do niego i zapytała:

- Wiesz, że jesteś uroczy?

- Tak mówią - odparł rozbawiony, a jednocześnie zaskoczony zmianą jej nastroju.

Kelly dotknęła jego włosów.

- Masz piękną, czarną czuprynę - szepnęła. Ryan znieruchomiał.

Poczuł się jak sparaliżowany.

-I masz takie piękne, brązowe oczy - rozmarzyła się

Kelly. - Chociaż lepiej byś wyglądał z dłuższymi włosami - dodała po namyśle.

Ryan uśmiechnął się mimo woli. Dotąd nikt nie nazwał go pięknym. Choć wiedział, że Kelly mówi to pod wpływem alkoholu, poczuł się lekko spięty. W pewnej chwili nachyliła się w jego stronę i straciła równowagę. Ryan błyskawicznie otrząsnął się z odrętwienia i by ją podtrzymać, chwycił ją za udo.

Oboje jednocześnie utkwili wzrok w jego dłoni.

- I masz takie ładne ręce - zauważyła Kelly miękkim głosem.

Znów zobaczył w jej oczach złote i brązowe plamki. Jego ręka bezwiednie zacisnęła się na jej udzie. Po krótkiej chwili Ryan przypomniał sobie jednak, że jest tu po to, by jej pilnować, a nie romansować.

- Idziemy - powiedział zdecydowanym głosem.

- Dokąd? - spytała, siadając z powrotem na stołku. - Tak ci się spieszy?

- Jesteś pijana - zauważył ponuro i dał znak barmanowi, że chce zapłacić.

Kelly zeskoczyła ze stołka, ukazując swe bajecznie długie nogi. Ryan modlił się w duchu, by nie ulec ich pokusie. Kelly ledwo się trzymała na szpilkach, więc wziął ją pod rękę. Ponieważ to nie pomogło, objął ją mocno ramieniem. Kelly westchnęła i całym ciałem przytuliła się do niego.

Kiedy szli w stronę parkingu, przyjrzał jej się uważnie.

- Wiesz, chyba wolę cię pijaną - przyznał.

- Ja też cię wolę, kiedy jestem pijana - odparła, marszcząc brwi. - Zaraz, czy my dobrze idziemy?

- Pojedziesz ze mną - wyjaśnił Ryan.

- No proszę - zawołała, patrząc na jego samochód. - Czarny mercedes. Nic dziwnego, w końcu jesteś milionerem!

Ryan zignorował jej uwagę. Jak pokazało doświadczenie, tego tematu należało unikać. Oparł ją o samochód i otworzył drzwi.

- Proszę, wsiadaj.

- Gdzie mój samochód? - spytała, rozglądając się wokół.

- Nieważne. W tym stanie nie będziesz prowadzić. Kelly nie ruszyła się z miejsca, więc pomógł jej wsiąść do środka. Gdy sięgał po pas, poczuł zapach jej ciała spowitego w perfumy. Z trudem się powstrzymał, by jej nie pocałować.

- Co to za perfumy? - spytał.

- Grzech - odparła ze śmiechem.

- Jakżeby inaczej - zadrwił.

W samochodzie Kelly stała się bardzo rozmowna, choć kilka razy ziewnęła, walcząc z sennością i alkoholem.

- Nie jesteś taki straszny, jak się na początku wydaje - przyznała.

Ryan rzucił jej przelotne spojrzenie. Jej oczy co chwila się zamykały ze zmęczenia.

- Masz dobre serce. Bez sprzeciwu wypełniasz ostatnią wolę przyjaciela i pomagasz chorym.

- Przynajmniej będę miał spokój przez kolejne dziesięć lat. Nie jestem taki wspaniałomyślny, jak ci się zdaje.

Jeśli Kelly nazwała go dobrym człowiekiem, rzeczywiście musiała być bardzo pijana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy dojechali do domu, Ryan zaparkował w garażu, po czym pomógł Kelly wysiąść z samochodu. Zaprowadził ją do pokoju gościnnego, który znajdował się obok jego sypialni.

Kiedy posadził ją na łóżku, rozejrzała się dookoła.

- Jaki ładny pokój. Mam nadzieję, że mi się uda tak zaprojektować wszystkie sypialnie, żeby wyglądały równie pięknie.

- Na pewno ci się uda - uspokoił ją.

- Naprawdę tak myślisz?

Kiwnął głową, czując się zakłopotany jej entuzjazmem. To prawda, pokój rzeczywiście wyglądał przyjemnie. Ryan uważał luksus za rzecz naturalną, bo towarzyszył mu od urodzenia, ale nigdy nie zwracał uwagi na estetykę.

- Poradzisz sobie? - spytał. Kelly rzuciła się na łóżko.

- Pewnie - powiedziała, ziewając i zamykając oczy. Ryan westchnął z rezygnacją, po czym chwycił ją za rękę i siłą posadził znów na łóżku.

- Muszę cię rozebrać - powiedział łagodnie.

Zdjął jej buty i bluzkę. Na szczęście okazało się, że pod spodem ma stanik bez ramiączek. Rozbieranie jej było prawdziwą udręką. Choć Kelly była zbyt pijana, by przejąć inicjatywę i go uwieść, trudno się było oprzeć jej urokowi.

- Jestem taka sama jak moja matka - szepnęła Kelly, kiedy Ryan ją rozebrał i rzucił ubranie na krzesło.

Spojrzał zaskoczony.

- Co ty mówisz?

- Rozbiera mnie facet, którego spotkałam w barze -zauważyła ze smutkiem.

Chciał jej przypomnieć, że poznali się o wiele wcześniej i że nie miał zamiaru iść z nią do łóżka. Zamierzał ją tylko położyć spać.

- Staram się być inna, ale zawsze będę do niej podobna - powiedziała przez łzy.

Na ten temat też mógłby się wypowiedzieć. Sam od lat próbował się uwolnić od ciężaru swojego dziedzictwa.

- Nie tylko tobie się to nie udaje - zauważył. Kiedy uniósł kołdrę, Kelly wsunęła się środka. Szybko ją okrył, żeby nie widzieć pięknego, jasnego ciała. Kiedy Kelly ułożyła głowę na poduszce i zamknęła powieki, Ryan odetchnął z ulgą.

Zamierzał po cichu wyjść z pokoju, ale ona znów otworzyła oczy.

- Zapomniałeś zdjąć mi stanik.

- Nie zapomniałem. Nie mam dla ciebie piżamy, więc musisz spać w staniku - wyjaśnił, czując, że zaczyna wpadać w panikę.

Miał nadzieję, że to pokrętne tłumaczenie ją zadowoli. Jednak Kelly znów usiadła na łóżku i z wprawą odpięła biustonosz. Jej piękny biust uwolnił się od koronkowego materiału. Ryan zaniemówił z wrażenia. Jej piersi były cudownie krągłe, jędrne i miały delikatne, ciemno-różowe brodawki. Kelly rzuciła na podłogę stanik i przykryła się kołdrą.

- Dotąd żaden facet tak na mnie nie patrzył - zauważyła. -
Prawdę mówiąc, nigdy nie spędziłam nocy z żadnym mężczyzną. No,
może z jednym, ale on nigdy nie zostawał na noc.

Ryan patrzył na nią ze zdziwieniem, ale nim zdążył o coś
zapytać, Kelly już spała. Zaskoczyła go już kilka razy tego wieczora,
ale tak niespodziewanej deklaracji się nie spodziewał.

Następnego ranka Kelly obudziła się z bólem głowy. Z jękiem
przycisnęła głowę do poduszki. Przypomniła sobie kilka scen z
wczorajszego wieczoru. Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się tyle wypić.
Nie przypuszczała, że martini z sokiem jabłkowym może być tak
zdradliwe.

Kiedy ponownie otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła, po
dłuższej chwili zrozumiała, gdzie się znajduje.

Z bijącym sercem zerwała się z łóżka, po czym z jękiem złapała
za głowę. Nerwowo zajrzała pod kołdrę i sprawdziła, czy ma na sobie
bieliznę. Jak przez mgłę przypomniła sobie, że gdy zdejmowała
stanik, Ryan pożerał ją wzrokiem. Jak mu teraz spojrzeć w twarz? Po
wydarzeniach ostatniej nocy ich spontaniczny pocałunek wydał się
teraz mało znaczącym incydentem. Problemy dopiero się zaczną.
Pierwszym z nich był powrót do pracy.

Kelly spojrzała na stojący przy łóżku budzik. Była siódma rano.
Miała dość czasu, by wrócić do domu, przebrać się i pojechać
otworzyć sklep. Usiłowała sobie przypomnieć, co mówiła i robiła
wczoraj wieczorem. Bała się, że mogła zapomnieć o czymś ważnym.

Skrzywiła się z niezadowoleniem, wstała i poszła pod prysznic.
Na szczęście w łazience znalazła ręczniki. Kiedy wróciła do pokoju,

włożyła ubranie, w którym wczoraj pojawiła się w tawernie. Zdjęła jedynie majtki, które wcisnęła do torebki.

Suszając włosy ręcznikiem, wciąż myślała o tym, co zaszło wczoraj. Zdawała sobie sprawę, że przesadziła. Kiedy wróci do domu, będzie się musiała poważnie zastanowić nad własnym życiem. Najpierw jednak musi się niepostrzeżenie wymknąć z domu Ryana.

Uczesała się, posłała łóżko i ostrożnie wyszła z pokoju. Po cichu przeszła korytarzem, mówiąc sobie, że nie chce zbudzić Ryana, choć w rzeczywistości bała się konfrontacji z nim. Było wcześnie i mógł jeszcze spać.

Na palcach zeszła po schodach i zaczęła iść w kierunku drzwi.

- Dzień dobry.

Kelly podskoczyła zaskoczona. Gdy się odwróciła, ujrzała Ryana, który trzymał w ręku filiżankę z kawą. Wyglądał radośnie i świeżo, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. Miał na sobie dzinsy i czystą koszulkę.

- Dzień dobry - odparła niepewnie.

Kelly była wściekła, że Ryan prezentuje się tak dobrze, a ona wygląda, jakby nie spała całą noc.

- Chyba nie chciałaś wyjść bez pożegnania? Napijesz się kawy?
- spytał.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Zdawało jej się, że Sperling jest w zbyt pogodnym nastoju, a przecież powinien być na nią wściekły. Wczoraj wieczorem nie krył złości. Kelly wiedziała, że postąpiła nieodpowiedzialnie. Na oczach Ryana poderwała obcego mężczyznę i niepotrzebnie przez cały wieczór zachowywała się prowokująco.

- Nie, dziękuję. Muszę wracać do domu. Ryan spojrzął na nią rozbawiony.

- Biorąc pod uwagę twoje wczorajsze harce, nieźle dziś wyglądasz.

Kelly otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale uznała, że lepiej nie drażnić tematu. W oczach Ryana widziała coraz większe rozbawienie.

-Widzę, że musiałaś włożyć swoje wczorajsze wystrzałowe wdzianko.

Kelly spojrzała na swoje ubranie.

- Uważam, że bluzka bez ramiączek to świetna odmiana na wieczorne wyjście, szczególnie kiedy do pracy trzeba się ubierać bardziej oficjalnie - odparła chłodno.

- Nie jestem tego taki pewien - powiedział, z zainteresowaniem przyglądając się jej torebce. - Rozumiem, że brak bielizny to też swoista odmiana.

Kelly spojrzała w dół i zobaczyła, że z otwartej torebki wystają majtki.

Czy jej upokorzeniom nie było końca?

- To mi się nawet podoba - powiedział.

Kelly zaczerwieniła się. Najwidoczniej naśmiewanie się z niej sprawiało mu przyjemność. Niestety swoim zachowaniem ciągle dawała mu powody do kpin. Jednak po chwili namysłu nabrała podejrzeń, że Ryan po prostu z nią flirtuje. Była zaskoczona tym odkryciem. To przecież nie miało sensu. Nie dalej jak wczoraj

zachowywała się dokładnie tak, jak tego od niej oczekiwał, czyli jak jej biedna matka.

- Nie jesteś na mnie zły?

- Nie. Za co?

- Za wczorajszy wieczór - odparła cicho. - Za dużo wypłam i musiałeś mnie wyprowadzić z baru.

O innych rzeczach wołała nie wspominać.

- Każdy popełnia błędy. - Wzruszył ramionami. - Ja byłem wobec ciebie niemiły.

-Wczoraj?

- Nie. Od chwili, gdy się poznaliśmy.

Kelly odczuła dziwną ulgę. Miała nawet wrażenie, że zakręciło jej się w głowie, ale przypisała to zmęczeniu i wieczornym ekscesom.

- Pamiętasz, co się wczoraj działo? - spytał Ryan.

- Mniej więcej.

- Wszystko? - nalegał.

- Na tyle dużo, żeby wiedzieć, że nie spaliśmy ze sobą - rzuciła Kelly. Ten szczegół na pewno by zapamiętała.

Ryan patrzył na nią przez chwilę, jakby coś ważył w myślach. Potem się uśmiechnął i szarmanckim ruchem ręki zaprosił ją na taras.

- Chodź. Zrobię ci kawę, a potem zawiozę do domu. Kelly westchnęła z rezygnacją. Nie była w stanie się oprzeć tej kuszącej propozycji. Czowała, że pęka jej głowa.

- Jak zamierzałaś wrócić do domu? - spytał Ryan, gdy wyszli na taras. - Twój samochód został przed barem. Może chciałaś ukraść mój?

- Zauważyłam, że masz w garażu kilka rowerów górskich - przyznała niechętnie.

Ryan spojrzał na nią z zaciekawionym wyrazem twarzy.

- Chciałam podjechać na stację benzynową i wezwać taksówkę - wyjaśniła.

- Zamierzałaś jechać na rowerze w spódnicy i bez majtek? - spytał, nie mogąc się powstrzymać od śmiechu.

- Teraz widzę, że to nie był dobry pomysł - powiedziała, rumieniąc się.

Kiedy wsiedli do samochodu, Ryan spytał:

- Może zjemy po drodze śniadanie?

- Przecież o dziesiątej muszę otworzyć sklep - odparła z lekkim oburzeniem.

Ryan był tak zrelaksowany, że Kelly wciąż nie mogła się do tego przyzwyczaić.

- Ty jesteś swoim szefem. Daj sobie trochę wolnego.

- Moje szaleństwa skończyły się wczorajszej nocy - odparła z powagą.

- Przyda ci się jeszcze jedna kawa - powiedział Ryan. -Może wieczorem zjemy razem kolację? - dodał po chwili. - Mówiłaś, że w Clearwater mają dobre jedzenie. Jeszcze tam nie byłem.

- Dziękuję, ale...

- Na pewno chciałybyś mi podziękować za to, że wczoraj tak ładnie ułożyłem cię do snu, prawda? -przerwał jej.

- No dobrze - dała za wygraną.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Zgoda.

Niecałe dwie godziny później Kelly weszła do swojego sklepu. Ryan podwiózł ją pod tawernę, skąd wróciła swoim samochodem do domu, by się przebrać. Kiedy otwierała drzwi wejściowe, nadjechała Erica.

- Ależ ty jesteś punktualna - powiedziała.

- Dlaczego jesteś zaskoczona? - spytała Kelly, włączając światło w sklepie.

- Przyznaję, że wczoraj, kiedy wychodziliśmy, wyglądałaś kiepsko. Zastanawiałam się, jak ci poszło.

- Chodzi ci o moje wcielenie bogini seksu?

- Nawet Greg był zaskoczony, a wierz mi, że trudno zaskoczyć strażaka z dwudziestoletnim doświadczeniem i dwójką dzieci - uśmiechnęła się Erica.

- Kompletnie się ululałam. Do wczoraj nie wiedziałam, co to znaczy być pijanym - odparła ze smutnym uśmiechem Kelly.

- Nie wyglądasz, jakbyś miała kaca - zauważyła podejrzliwie Erica.

- Kawa postawiła mnie na nogi - wyjaśniła, zdejmując zakiet i odkładając na bok torebkę.

- Nie powinnam zostawiać cię samej. Powiedziałam o tym Gregowi, ale on uznał, że Ryan się tobą zajmie.

- Miał rację. Do końca wieczoru nie spuszczał ze mnie oka - przyznała Kelly, jednocześnie przypominając sobie, jak w sypialni pożerał ją wzrokiem. - Zawiózł mnie do myśliwskiego domku.

Widząc zaskoczenie Eriki, dodała:

- Nic z tych rzeczy. Grzecznie położył mnie spać w pokoju gościnnym.

Erica nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Próbowałam się wymknąć niepostrzeżenie dziś rano - ciągnęła Kelly - ale przyłapał mnie, jak na palcach schodziłam po schodach. Poczęstował mnie kawą, a potem zawiózł do tawerny, gdzie zostawiłam samochód. Niestety, nie skorzystał z okazji, by mnie niecień wykorzystać.

- Niesamowite!

- Zrobiłam z siebie idiotkę - zauważyła ze smutkiem Kelly.

- Niezupełnie - zaprzeczyła Erica. - Okazało się, że nie jesteś w niczym podobna do swojej matki, tak jak myślał Ryan. Przekonał się jedynie, że masz słabą głowę i nie potrafisz podrywać mężczyzn przy barze.

- To przez niego, bo wszystkich odstraszał - zaprotestowała Kelly.

Erica zmarszczyła czoło, jakby próbowała sobie coś przypomnieć.

- Chodzi o tego faceta, z którym rozmawiałaś przy barze?

- Ja z nim nie rozmawiałam, tylko flirtowałam. Tak, jego też odstraszył, chociaż potem temu zaprzeczał. Nawet nie wiem, co powiedział Tate'owi.

- Powinnam ci chyba opowiedzieć historię, jak Greg się kiedyś rozprawił z pewnym moim adoratorem - zaśmiała się Erica.

Kelly westchnęła ze smutkiem.

- Sama widzisz, że Ryan nie jest taki zły - powiedziała przyjaciółka, patrząc na nią ze współczuciem. - Gregowi się spodobał.

- Greg jest mężczyzną, ale przyznaję, że Ryan był dziś wyjątkowo miły. Nawet zaprosił mnie na kolację do Clearwater.

- Zgodziłaś się?

- Tak.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego wieczoru, pokonawszy drogę zgodnie ze wskazówkami Kelly, Ryan podjechał pod jej dom, który znajdował się w pół drogi pomiędzy sklepem Łzy Sukcesu a domem myśliwskim. Kelly mieszkała w starej dzielnicy miasteczka. Przed wejściem znajdował się podjazd dla samochodu i ładny, zadbane ogródek. Gdy Kelly otworzyła drzwi, Ryanowi zaparło dech w piersiach. Jego Wenus miała na sobie ciemnozieloną, aksamitną marynarkę. Szczelnie opinała biust i odsłaniała piękny dekolt. Do wąskiej brązowej spódnicy Kelly nałożyła kozaki na wysokim obcasie. Ryan ucieszył się, że sam ubrał się bardziej odświętnie. Na wspólny wieczór nałożył beżowe spodnie i koszulę w prążki.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział z uznaniem, nie mogąc oderwać od niej oczu.

- Wejdz, proszę - odparła nieco zmieszana. - Muszę wziąć jeszcze torebkę.

Z chwilą gdy Ryan przekroczył próg domu, rozpoznał styl ze sklepu Łzy Sukcesu. Od drzwi wejściowych wchodziło się bezpośrednio do salonu. Pokój był podzielony na jadalnię i część wypoczynkową, dalej znajdowała się kuchnia. W jadalni Kelly ustawiła stylowy stół, nad którym wisiał żyrandol z kolorowymi szkiełkami.

W salonie była sofa i leżanka, ustawione do siebie pod kątem prostym. Leżało na nich mnóstwo poduszek w najróżniejszych

kolorach i kształtach. Pod ścianą stał kredens z ozdobnymi szymbkami, zaś naprzeciw znajdował się kominek. Drewnianą podłogę zdobił włochaty dywan.

- Jeśli nowe zlecenie pójdzie ci tak dobrze jak urządzenie własnego mieszkania, wróżę ci oszałamiającą karierę - powiedział Ryan.

- Karierę przez łzy? - zażartowała Kelly.

- A jest inna droga? Kelly uśmiechnęła się.

- Poczęstowałabym cię drinkiem, ale nie chcę się spóźnić.

- Może innym razem - odparł, patrząc jej w oczy. Nastąpiła cisza.

Oboje stali w miejscu zakłopotani. Widać było, że Kelly zastanawia się nad jego słowami.

- Zgaszę światło na górze i sprawdzę, czy wzięłam klucze - przerwała niezręczne milczenie.

Ryan przypomniał sobie wczorajszą noc. Zrozumiał, jak bardzo się mylił co do Kelly, choć z trudem przyznawał się do błędów. Nie był też przyzwyczajony do niespodzianek, a wczorajszy wieczór w nie obfitował.

Jak to możliwe, że dotąd Kelly nie spędziła nocy z mężczyzną? Ta informacja zrobiła na nim największe wrażenie, choć nie był pewien, czy Kelly pamiętała swoje słowa. Nagle zdał sobie sprawę, że bycie córką Brendy Hartley musiało być o wiele trudniejszym doświadczeniem niż bycie synem Webba Sperlinga. Nie dalej jak wczoraj Kelly sama się przyznała, że nie potrafi się wyzwolić od przykrych wspomnień związanych z matką. Ryan po raz pierwszy dostrzegł, jak bardzo wpływało to na jej obecne życie.

Niesprawiedliwie ocenił swoją Wenus, przypisując jej grzechy matki. Niepotrzebnie też od początku twierdził, że przejrzał ją na wylot. Co prawda wczorajsze zachowanie Kelly przeczyło jej niewinności, ale od razu było widać, że robi to tylko po to, by dać mu nauczkę. Sama powiedziała, że zachowuje się zgodnie z jego oczekiwaniami.

Jednak Ryan miał wrażenie, że Kelly także sobie chciała coś udowodnić. Na pewno było jej trudno rozpocząć własny biznes i musiała się nieźle natrudzić, by zostać dekoratorem wnętrz. Mogła liczyć tylko na siebie. Ryan dobrze pamiętał, że Brenda Hartley zawsze miała kłopoty finansowe, a los córki był jej niemal całkiem obojętny.

Kiedy Kelly wróciła do salonu, spytał:

- Możemy iść?

Z uśmiechem kiwnęła głową.

Ryan zamówił miejsce z pięknym widokiem na jezioro Tahoe. Kiedy usiedli przy stoliku, rozmowa zeszła na pogodę i narciarstwo. Kelly nauczyła się jeździć na nartach dopiero, kiedy się przeprowadziła do Tahoe. Dla Ryana pokonywanie czarnych tras było sposobem na odprężenie się po ciężkiej pracy.

Kiedy przyszedł kelner, Kelly zamówiła sałatkę i cielęcinę w sosie francuskim, zaś Ryan koktajl z krewetek oraz gulasz z mięsem i owocami morza. Gdy zostali sami, zaczął jej się uważnie przyglądać. Miała piękne rysy twarzy, wyjątkowo duże, kształtne usta i orzechowe oczy.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała niepewnie.

- Bo jesteś piękna - odparł szczerze.

W jej przypadku nie był to komplement, lecz stwierdzenie faktu.

- Dziękuję - powiedziała, lekko zmieszana.

- Mam wrażenie, że nie jesteś z tego zadowolona - dodał.

- Nie rozumiem- - Kelly spuściła wzrok

- Cięży ci, że jesteś córką Brendy Hartley? - spytał Ryan.

- Ty też nie jesteś zadowolony z tego, że masz za ojca Webba Sperlinga.

- To prawda. - Kiwnął głową. - Kontaktowałeś się z nim ostatnio?

- Z kim? - Udała, że nie rozumie.

- Dobrze wiesz. Z dawnym kochankiem twojej matki - rzucił, wbrew swojej woli znów powracając do bolesnej przeszłości.

- Nie muszę ci odpowiadać. Przecież i tak wiem, że tego nie pochwalasz.

- Trudno stać spokojnie, gdy ktoś pertraktuje z diabłem.

- O tobie też mówią, że jesteś bezwzględny i zły. Czytam gazety.

- Webb to człowiek bez skrupułów, a do tego kobieciarz.

Kelly zamilkła.

- Kiedy się dowiedziałem, że ma romans z twoją matką, byłem pewien, że to nie pierwszy raz - ciągnął Ryan.

- Ale akurat wtedy moja matka zachorowała na raka sutka. Była umierająca. Miałem nadzieję, że ojciec będzie pilnował swoich spodni przynajmniej do czasu, gdy się skończy chemioterapia.

Kelly otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale się powstrzymała.

- Wiedziałaś o romansie matki? - zapytał Ryan, choć teraz nie miało to już znaczenia.

Kelly kiwnęła głową.

- Mama zawsze się zakochiwała w niewłaściwych mężczyznach i w niewłaściwym czasie, poczynając od mojego ojca. Zresztą nawet go nie znałam. - Machnęła ręką. - A Brenda nawet nie wiedziała, jak się nazywał.

Przedstawił się jako sprzedawca. Poznała go, kiedy pracowała w kasynie w Las Vegas.

- No cóż, ja przynajmniej byłem z legalnego związku. Webbowi bardzo na tym zależało. Nie mógł pozwolić, by ktoś inny z rodziny matki odziedziczył jej miliony.

- Widziałam twojego ojca kilka razy, kiedy romansował z Brendą - przyznała Kelly. - Nie kryli się ze swoimi uczuciami.

- Dlaczego mówisz o niej Brenda?

- A dlaczego ty mówisz o ojcu Webb? Ryan zaśmiał się z ironią.

- Widzisz, jak wiele nas łączy?

- Brenda nie chciała, by jej przypominano, że jest matką. Przeze mnie zaprzepała karierę tancerki kabaretowej. Teraz, kiedy mam dwadzieścia osiem lat, wolałaby uchodzić za moją siostrę.

- Jesteś tak piękna, że trudno ją za to winić.

- Dzięki. Tobie jednak udało się uciec od ojca i ukończyć Harvard.

- Owszem, ale szybko zrozumiałem, że od przeszłości nie da się uciec.

- Przynajmniej zdobyłeś władzę i pieniądze.

- Czy wiesz, że kiedyś przejeżdżałem obok twojego domu?

Kelly spojrzała na niego zaskoczona.

- Wiedziałem dokładnie, kim jesteś. W Clayburn trudno uciec od plotek. Postanowiłem jednak udawać, że cię nie ma.

- To dlaczego przyjechałeś pod mój dom?

- Z ciekawości. - Ryan wzruszył ramionami. - Tego dnia byłem wściekły na ojca i jeździłem po okolicy bez celu.

- Pamiętam, że przed studiami rzeczywiście często krążyłeś po mieście.

- Tego dnia postanowiłem sprawdzić, gdzie mieszka jego nowa laska.

Widząc zdziwienie Kelly, wyjaśnił:

- Tak nazywałem jego przyjaciółki. Przepraszam.

- Nie przejmuj się. Słyszałam gorsze słowa na temat Brendy - uspokoila go.

Ryan poczuł, że nawiązuje się między nimi nic porozumienia.

- Tego dnia widziałem cię, jak wracasz do domu. Miałaś na sobie strój roboczy z lodziarni.

- Pewnie mnie wtedy nienawidziłeś.

- Nie - odparł wolno. - Byłem za bardzo zajęty walką z ojcem, by jeszcze kogoś obdarzyć tym uczuciem.

- Nigdy nie przyszedłeś na lody, a w tamtej cukierni były naprawdę wyśmienite.

- Nie chciałem się z tobą spotkać. - Zaśmiał się. - Poza tym chodzenie do cukierni nie pasuje do zbuntowanego nastolatka, nie sądzisz?

- Pewnie masz rację - przyznała. - Czasem widywałam cię w mieście. Oczywiście wiedziałam, że jesteś synem Webba Sperlinga. Jeździłeś jaguarem i od razu było widać, że pochodzisz z najbogatszej rodziny w mieście.

- Uwielbiałem ten samochód. - Ryan uśmiechnął się rozmarzony.

Kelner przyniósł jedzenie i rozmowa zeszła na inne tematy. Jednak oboje czuli, że nawiązała się między nimi jakaś nić, której towarzyszyło rosnące fizyczne przyciąganie.

Po kolacji Ryan odwiózł Kelly do domu.

- Chciałbyś wejść na kawę albo herbatę? - spytała, uśmiechając się z zakłopotaniem.

- Chyba wolę herbatę.

Kiedy weszli do domu, Kelly zdjęła marynarkę i poszła do kuchni. Ryan udał się za nią, opowiadając o swojej pracy. Woda się zagotowała. Kelly zaparzyła herbatę w starym czajniczku i wyjęła z kredensu dwie filiżanki. Razem wrócili do salonu.

Rozmawiali o tym, jak szybko się rozwija Tahoe i cały stan Kalifornia. Ryan przytoczył kilka anegdot na temat Krzemowej Doliny.

W pewnej chwili rozejrzał się po pokoju.

- Czuję się tak, jakbym wszedł do sekretnej świątyni.

- Chciałbyś zobaczyć cały dom? - spytała Kelly. Ryan przytaknął. Miał wielką ochotę odkryć tajemnicę, jaką wciąż pozostawała dla niego Kelly Hartley. Poza salonem, jadalnią i kuchnią na parterze znajdowała się pralnia i mała łazienka z kabiną

prysznicową oraz zestawem zapachowych świec. Na piętrze były trzy pomieszczenia i duża łazienka. W gościnnej sypialni stało podwójne łóżko z baldachimem. Obok znajdował się gabinet z obszernym biurkiem, maszyną do szycia i zwojami najróżniejszych materiałów.

Na końcu weszli do sypialni i Ryan zdał sobie sprawę, że dopiero teraz przekroczył próg prawdziwej świątyni. Niemal cały pokój zajmowało duże, metalowe łóże przykryte brązowo-niebieską kapą. Nad nim wisiała lampa z niebieskimi szkiełkami. Na stoliku obok łóżka stała lampa z popelinowym abażurem. Przy ścianie Kelly postawiła komodę, zaś po drugiej stronie małą toaletkę z lustrem. Za łóżkiem, na białych półkach, stały książki i fotografie.

- Oto twój styl w najczystszej formie - powiedział Ryan, odwracając się do Kelly. - Jestem pod wrażeniem.

Choć była zawstydzona, jego słowa sprawiły jej radość. Podeszła do okna.

- Zobacz, dziś jest pełnia księżyca.

- No proszę. - Ryan stanął obok niej i spojrzał w niebo.

Gdy spuścił wzrok i zobaczył jej oświetloną księżycem twarz, poczuł wielką chęć, by ją pocałować. Ich spojrzenia się spotkały. Ryan delikatnie ujął w dłonie jej twarz, odwrócił ją ku sobie i musnął ustami jej pełne wargi. Kiedy westchnęła, rozchylił językiem jej usta i zaczął pieścić pocałunkami, jakby romantyczna kolacja tylko wzmogła jego głód. Po chwili jego usta powędrowały ku jej kształtnym uszom, potem w dół, wzdłuż smukłej szyi. Kelly przywarła do niego, głośno wzdychając. Ryan podniósł głowę, czując, że przy niej musi być delikatny i spokojny. Wziął głęboki oddech.

- Co robisz jutro? - spytał nagle.

- Pracuję u ciebie.

- To dobrze - odparł krótko.

Miał dla niej niespodziankę. Dobrze, że na następny dzień zapowiadano piękne słońce i czyste niebo.

- To czyste szaleństwo. Powinnam pracować. - Kelly odgarnęła z twarzy wymykające się kosmyki włosów, bezskutecznie próbując walczyć z wiatrem.

Choć miała koński ogon, jej ogniste loki co chwila wymykały się spod gumki. Ryan stał przy żaglach. Kelly nigdy dotąd nie widziała go tak szczęśliwego. Z łatwością mogła go sobie wyobrazić w przebraniu pirata.

Rano przyjechała do pracy, niczego nie podejrzewając. Była niedziela, sklep był nieczynny, więc mogła poświęcić więcej czasu na dekorację domu. Zamierzała ustawić meble, które przyszły w nowej dostawie.

Okazało się, że Ryan miał inne plany. Co prawda pomagał jej przez trzy godziny, ale w pewnej chwili odebrał jej z rąk wazon i powiedział, że przez resztę dnia będą wagarować. Miał już przygotowany kosz z jedzeniem i wynajętą żaglówkę. Kelly tęsknie spojrzała na czyste niebo za oknem. Czowała, że nie ma siły się sprzeciwić kuszącym planom Ryana.

Teraz znajdowali się na samym środku jeziora Tahoe. Na błękitnym niebie gdzieś pojawiały się białe, miękkie obłoki. Raz po raz taflę wody przecinały fale spod przepływającej motorówki.

Ryan wynajął jednomasztową żaglówkę. Musiał nauczyć Kelly kilku podstawowych reguł, gdyż była na łódce drugi raz w życiu. Zanim wypłynęli na jezioro, pokazał jej, jak nastawiać żagle i trzymać ster. Kiedy jednak znaleźli się na wodzie, sam wykonywał większość czynności. Kelly czasem tylko musiała potrzytać drążek sterowy, lecz poza tym mogła się opalać do woli i podziwiać widoki.

- Gdzie się nauczyłeś żeglować? - spytała. - Niech zgadnę - dodała, nie czekając na odpowiedź. - Pewnie w swojej ekskluzywnej szkole.

- To prawda, ale szlifowałem umiejętności na Tahoe. Spędzaliśmy tu niemal każde wakacje.

Kelly była zdziwiona.

- Kiedy przyszedłeś do sklepu, odniosłam wrażenie, że jesteś tu pierwszy raz. Dlaczego spytałeś mnie o restaurację?

- Chciałem cię poderwać.

Kelly poczuła dreszcz emocji, jakby między nimi znów coś zaczęło iskrzyć. Na tle niebieskiego nieba Ryan wyglądał wspaniale. Miał na sobie wojskowe spodnie i koszulkę polo, na którą niedbale narzucił żeglarską kurtkę. W przeciwsłonecznych okularach wyglądał ni czym model z reklamy męskich perfum.

Kelly nie była przygotowana na żeglarskie emocje ale na szczęście tego dnia włożyła rybaczkę i espadryle. W domu u Ryana znaleźli kurtkę, która teraz skutecznie chroniła ją przed chłodem i wilgocią.

Kiedy Ryan przestawiał żagle, Kelly wróciła myślami do wydarzeń z ostatnich dni. W czasie wspólnej kolacji w Clearwater

wcale nie zamierzała tyle o sobie opowiadać. Jednak swobodna rozmowa z Ryanem przekonała ją, że oboje zostali głęboko zranieni przez nieodpowiedzialnych rodziców.

Ryan usiadł obok i oznajmił:

- Teraz czas na przekąskę.

- Nie mogę uwierzyć, że wszystko zaplanowałeś - za śmiała się Kelly, patrząc na niego z uznaniem.

W oczach Ryana pojawił się błysk satysfakcji.

- Żeby nie było wątpliwości, jedzenie zamówiłem w najbardziej luksusowej restauracji w Tahoe.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolejny tydzień upłynął w mgnieniu oka. Kelly pracowała od świtu do nocy, wciąż mając do pomocy Ryana. Gdy zbliżała się sobota, ze zdziwieniem zauważyła, że jej projekt został prawie całkowicie zrealizowany. Bez wsparcia Ryana byłoby to niemożliwe.

Webb Sperling nie zadzwonił, ale Kelly przestała się tym przejmować. Uznała, że na wszystko przyjdzie czas. Nie chciała też psuć przyjaźni, która powoli się rodziła między nią a Ryanem.

Kiedy w niedzielę wieczorem szykowała się do wyjścia, Ryan niespodziewanie zaproponował jej, by posiedzieli na tarasie.

- Popatrzymy na zachód słońca - powiedział.
- Powinnam wracać do domu - odparła bez przekonania.
- Dlaczego? Przecież w poniedziałek sklep jest nieczynny. Jeżeli jutro zamierzasz pracować, możesz przenocować w pokoju gościnnym - zaproponował.

Kelly poczuła dziwny ucisk w brzuchu. Ryan patrzył na nią rozbawiony.

- Przecież raz już tu nocowałeś, prawda? - spytał.
- Nie mam ubrania na zmianę. - Kelly podniosła ręce w obronnym geście.

Ryan uśmiechnął się szeroko.

-Chciałabyś wiedzieć, jak rozwiązałbym ten problem?

Kelly czuła, że robi jej się gorąco. Nadal nie mogła się przyzwyczaić do jego żartów. Ostatni tydzień był wspaniały, ale ani

razu nie próbował jej pocałować. Nie zrobił żadnego gestu, który świadczyłby, że chce od niej czegoś więcej niż przyjaźni. Pomimo to Kelly czuła każdy jego oddech, każdą zmianę nastroju, każdy ruch ciała.

Ryan dotknął jej ramienia.

- Hej - powiedział łagodnie. - Nie przejmuj się. Otworzymy tylko butelkę wina i będziemy podziwiać niebo.

- Zgoda - westchnęła z rezygnacją.

Wyszli na drewniany taras. Ryan przyniósł dwa kieliszki i butelkę czerwonego wina. Kelly omijała wzrokiem jacuzzi z gorącą wodą. To tam go zobaczyła, gdy stał cały mokry, przepasany kusym ręcznikiem, niczym młody bóg.

- Gorąca kąpiel to bardzo miła rzecz - szepnął jej do ucha.

- Słucham? - spytała speszona.

- W jacuzzi jest wspaniale - powiedział z błyskiem w oku. -

Chcesz spróbować?

- Nie, dziękuję - odparła kategorycznie, choć jej odmowa wynikała raczej z przyzwyczajenia niż z rzeczywistej niechęci.

Myśl, że mogłaby się znaleźć w takiej wannie sam na sam z Ryanem Sperlingiem, sprawiła, że z wrażenia niemal straciła oddech.

- Nigdy nie byłaś w jacuzzi?

- Nie każdy od dziecka opływa w takie luksusy - zauważyła. -

Poza tym nie mam się w co ubrać.

- To akurat nie jest żaden problem - powiedział z czarującym uśmiechem, a gdy zobaczył, że Kelly spochmurniała, dodał: - Nie miej mi tego za złe, jestem tylko facetem. Mogę ci pożyczyć

podkoszulek i bokserki. Jeśli chcesz, zostań w bieliźnie. Wiem, że majtki stanowią dla ciebie ważny element garderoby.

Patrzył na nią coraz bardziej rozbawiony. Kelly nie wiedziała, jak długo będzie w stanie znieść tę erotyczną grę.

- A ty co na siebie włożysz? - spytała podejrzliwie.

- Kąpielówki.

- To mi się nie podoba - zauważyła kwaśno.

- Niestety to już postanowione.

Gdy wrócili do domu, Ryan przyniósł jej ubranie. Kelly przebrała się niechętnie. Kiedy wyszła na taras, była boso i trzęsła się z zimna. W tym czasie Ryan ustawił na stole głośniki od iPod'a, z których sączyła się przyjemna muzyka. Kiedy Kelly pojawiła się na tarasie, przez chwilę nie mógł oderwać od niej wzroku. Wreszcie podał jej kieliszek z winem.

- Nie wiedziałem, że w męskiej bieliźnie można wyglądać tak seksownie - zauważył.

Kelly zarumieniła się. Mimo że nałożyła jego bieliznę na swoją, czuła się, jakby była naga. Podświetlona od spodu woda w jacuzzi parowała i bulgotała, kusząc migotliwym blaskiem.

Ryan odstawił kieliszki na tacę.

- Chodź, ogrzejesz się - powiedział, podając jej rękę. Kelly robiło się gorąco od jego płomiennych spojrzeń, ale posłusznie podała mu rękę i weszła do wody.

- Ostrożnie - ostrzegł Ryan, ale Kelly wiedziała, że przestała być ostrożna w chwili, gdy się zgodziła na ten wieczór.

Ryan wszedł za nią do jacuzzi i usiadł naprzeciw. Kelly czuła, jak strumienie gorącej wody delikatnie masują jej ciało. Zamknęła oczy i oparła głowę o krawędź wanny.

- Już lepiej? - spytał Ryan.

- Tak - mruknęła, oddychając głęboko. Po kilku minutach Ryan powiedział:

- Spójrz w niebo.

Kelly otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą rozgwieżdżone, granatowe sklepienie.

- Domyślam się, że nie miałaś w życiu zbyt wiele okazji, by podziwiać gwiazdy na niebie - zauważył.

- To prawda - odparła szeptem.

- To tak jak ja.

Kelly spojrzała na niego zamyślona.

- Dlaczego Hunter zastrzegł w testamencie, że każdy z jego przyjaciół musi spędzić tu miesiąc?

- Zastanawiasz się, dlaczego po prostu nie przekazał pieniędzy fundacji? Kiedyś wypiliśmy za dużo piwa i złożyliśmy sobie przysięgę, że każdy z nas osiągnie w życiu wielki sukces, ale nie poprzez pieniądze naszych rodzin, lecz własną pracę. Mieliśmy się spotkać po dziesięciu latach. Kiedy Hunter zachorował, zapomnieliśmy o przysiędze. Okazało się, że tylko on o niej pamiętał.

Ryan zamilkł i spojrzał w niebo.

- Może uznał, że to nam pomoże - powiedział po chwili. - Doskonale wiedział, że tylko on może nas zmusić, żebyśmy się na chwilę zatrzymali i spojrzeli w niebo.

- Miał rację. Chyba dawno nie miałeś okazji, by się przyjrzeć gwiazdom.

- Rzeczywiście - odparł zamyślony. - A ty?

- Nawet nie pamiętam - przyznała, powoli sącząc wino. Jej wzrok powędrował ku ciemnej tafli jeziora i czarnym konturom drzew na horyzoncie.

- Hunter był twoim najlepszym przyjacielem? - spytała.

- Tak. Nie miałem rodzeństwa, więc wszyscy z paczki byli dla mnie jak bracia. Klub Siedmiu Samurajów.

- Kto wymyślił tę nazwę? - spytała rozbawiona Kelly.

- To wszystko wina złej pizzy, którą jedliśmy w nadmiarze, oglądając filmy Kurosawy. Dużo się uczyliśmy, ale zdecydowanie więcej balowaliśmy.

- Wspominasz te czasy, jakby to były najlepsze lata w twoim życiu.

- Bo tak było.

- Trudne jest życie jedynaka?

- Ty mi to powiedz - odparł.

- Zdecydowanie trudniej było mi znieść myśl, że jestem córką Brendy Hartley.

- Wiem coś o tym - powiedział, unosząc w jej stronę kieliszek.

- Dla Brendy całe życie było jedną wielką zabawą, z tą różnicą, że nigdy nie studiowała.

- Ale ty skończyłaś szkołę, prawda?

- Tak. Skąd wiesz? - spytała zaskoczona.

- Intuicja. - Wzruszył ramionami.

- Udało mi się zdobyć licencjat z administracji. Zaczęli rozmawiać o wyzwaniach, jakie napotykają ludzie, którzy chcą założyć własne firmy. Kelly z zainteresowaniem słuchała opowieści Ryana o świecie wielkiego biznesu i sieciach telewizji kablowej.

- Od jakiegoś czasu chciałem ci zadać to pytanie - powiedział nagle Ryan, zmieniając temat. - Dlaczego przyjechałaś do Tahoe?

- Moja droga do sukcesu jest o wiele nudniejsza od twojej.

- Naprawdę chciałbym wiedzieć.

Kelly spojrzała na niego podejrzliwie, ale wyglądał na szczerze zainteresowanego.

- Wiedziałałam, że muszę jak najprędzej wyjechać z Clayburn. Nie chciałam szukać pracy w Las Vegas, więc zdecydowałam się na Reno, bo tam było bliżej. Znalazłam pracę i zapisałam się na studia. Podczas weekendów jeździłam na wycieczki do Tahoe i zakochałam się w tej okolicy. Hunter's Landing to znany turystyczny region, więc uznałam, że to świetne miejsce, by otworzyć sklep.

- Miałaś rację.

Wino się skończyło, muzyka przestała grać i wokół zapanowała cisza.

- Mogłabym tu leżeć bez końca, ale chyba muszę się wysuszyć - szepnęła Kelly.

- Wejdziemy do środka? - zaproponował Ryan. Kelly kiwnęła głową. Tak dobrze im się rozmawiało, że zapomniała o swoim dziwnym stroju. Teraz jednak miała opory, by wyjść z wanny. Ryan odstawił kieliszki i wstał. Woda ściekała po jego ciele, a mokre kąpielówki podkreślały męskie kształty.

Wyciągnął rękę, by pomóc jej wyjść z jacuzzi. Potem przyniósł ręcznik.

- Dzięki - powiedziała, trzęsąc się z zimna.

Czuła, że Ryan pożera ją wzrokiem. Kiedy spuściła wzrok, zrozumiała dlaczego. Jego biały podkoszulek przylegał do jej ciała jak druga skóra, ukazując krągłe piersi. Twarde od zimna brodawki odznaczały się pod cienkim stanikiem. Zamiast ukryć jej wdzięki, cały strój prowokował i kusił.

Oczy Ryana zwęziły się, tak jakby się szykował do skoku. Kelly mimo woli zadrżała. Podszedł do niej wolno i odgarnął mokre kosmyki włosów z jej twarzy. Pochylił się nad nią i zaczął całować szyję, potem dekolt, jednocześnie pieszcząc mokre piersi.

- Wyglądasz jak syrena - powiedział podnosząc głowę.

Kelly wstrzymała oddech. Widać było, że Ryan toczy wewnętrzną walkę między pożądaniem a bolesnymi wspomnieniami z przeszłości.

- Powinnam cię nienawidzić - wyszeptała.

- Wcale tego nie chcesz. Zresztą sama wiesz, że jest za późno.

- Ale ja chcę cię nienawidzić.

- Ja też próbowałem, ale nie potrafię. Pragnę cię -szepnął, przyciągając jej twarz ku sobie i spoglądając głęboko w oczy.

Po chwili znów się schylił i pocałował ją w usta. Kelly upuściła ręcznik. Od momentu gdy Ryan po raz pierwszy wkroczył do jej sklepu, wiedziała, że ta chwila kiedyś nadejdzie. Gdyby nie ich skomplikowana przeszłość, dawno zostaliby kochankami.

Usta Ryana przywarły mocno do jej rozpalonych warg. Kelly przytuliła się do niego, by poczuć całą sobą żar jego ciała. Dotknęła ręką jego głowy, przyciągając go ku sobie. Jej niecierpliwe usta, rozgrzane rosnącym pożądaniem, gorączkowo szukały warg Ryana. Przestała słuchać ostrzegawczego głosu, który jej powtarzał, że źle robi. W jego objęciach czuła, że staje się silniejsza i piękniejsza.

Długo się całowali, potem Ryan ujął jej twarz w dłonie i powtórzył szeptem:

- Pragnę cię.

-Tak.

- Słucham? - spytał zdezorientowany.

- Tak. Kochaj się ze mną - szepnęła, zagłuszając swój strach.

Ryan nie potrzebował kolejnej zachęty. Wziął ją na ręce i wszedł do domu. Nie spiesząc się, zaniósł ją po schodach do sypialni i delikatnie postawił przy łóżku.

Kelly przytuliła się do niego, bez słowa poddając się jego gorącym pieścizotom.

- Pocałuj mnie - powiedział Ryan.

Kelly bez wahania spełniła jego prośbę, gdyż była to jedyna rzecz, której teraz pragnęła. Całowali się długo i namiętnie. Otaczającą ciszę przerywały ich stłumione westchnienia. W obejmujących się ciałach żar pożądania stawał się nie do zniesienia.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptał Ryan zachrypniętym głosem, odrywając wargi od jej ust.

Kelly czuła to samo. Drżącą ze wzruszenia ręką dotknęła jego włosów. Ryan usiadł na łóżku i przyciągnął ją ku sobie. Odsłonił jej piersi i zaczął je całować, wydając pomruk zadowolenia.

Kelly krzyknęła i mocno chwyciła go za ramiona. Fala pożądania ogarnęła całe jej ciało. Czuła, że uginają się pod nią kolana. Uniosła ręce, by Ryan mógł ściągnąć z niej podkoszulek. Potem zdjął jej bokserki i majtki. Rzucił je na podłogę i zdecydowanym ruchem przyciągnął ku sobie nagą Kelly.

Gdy się kładła na łóżku, przypadkowo musnęła ręką jego przyrodzenie. Ryan westchnął z zadowoleniem i jednym ruchem ściągnął kąpielówki. Kelly objęła go mocno, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. Jakże miło było trzymać w objęciach Ryana Sperlinga i całkowicie nad nim panować.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytał Ryan.

- To nic - odparła, ale po chwili zapragnęła się z nim podrażnić. - Myślę, jakie to miłe uczucie dawać ci rozkosz, a jednocześnie mieć nad tobą władzę.

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Naprawdę? - spytał, obejmując ją jeszcze mocniej i pieszcząc ustami jej nabrzmiałe piersi.

- Pierwszego dnia w sklepie - ciągnęła Kelly, starając się skupić myśli na wspomnieniach - od razu coś do ciebie poczułam.

- Ja pragnąłem cię jak wariat - przyznał Ryan, unosząc głowę i patrząc jej w oczy.

- Naprawdę? - spytała ze szczerym zdziwieniem.

- Od początku chciałem mieć ciebie na wyłączność. - Myślałam...

- ...że podrywam każdą dziewczynę, która zbiera stare filizanki?

- dokończył za nią.

Kelly udała obrażoną.

Ryan sięgnął ręką za jej plecy i dotknął stanika.

- Mogłabyś to zdjąć? - spytał.

- Rozpina się z przodu.

Ryan uniósł się na łokciu i odpiął biustonosz.

- Jesteś taka piękna - szepnął, dotykając jej pełnych piersi.

Potem zaczął delikatnie pieścić jej nagie ciało, rozpalając ją do granic wytrzymałości. Kiedy wsunął palec między jej uda, zakręciło jej się w głowie.

- Ryan - szepnęła zawstydzona.

On jednak nie przestawał, doprowadzając ją do ekstazy. Kelly uniosła lekko biodra i poruszała rytmicznie ciałem. Zaciśnęła dłonie na jego ramionach, jakby były one jedynym ogniwem łączącym ją ze światem. Ryan zaczął namiętnie całować jej mokre wnętrze, a po kilku chwilach w pokoju rozległ się jej bezsilny krzyk. Palce jej rąk zanurzyły się w gęstwinie jego włosów. Kelly czuła, że potęgująca się rozkosz napina całe jej ciało jak strunę, która zaraz pęknie.

Obróciła głowę na bok, przyciskając usta do poduszki, by stłumić krzyk. Jednak Ryan jednym ruchem odrzucił poduszkę, szepcząc zachrypniętym głosem:

- Chcę cię słyszeć.

Potem znów zaczął ją pieścić, wzniecając ogień między jej drżącymi udami i doprowadzając do obezwładniającej rozkoszy. Po krótkiej chwili Kelly leżała bez tchu na łóżku, oszołomiona i

szczęśliwa. Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś równie cudownego. Nie była przygotowana na taką lekcję z Ryanem Sperlingiem.

Ryan wstał i wyjął z szuflady prezerwatywę.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać - skomentował.

- Ja to zrobię - szepnęła Kelly.

Ryan spojrzał na nią mile zaskoczony. Kelly nigdy tego wcześniej nie robiła, ale przy nim nagle stała się odważna. Wzięła foliowe opakowanie, ale gdy ułożył się znów obok niej na łóżku, nagle zapragnęła pieścić go ustami.

Ryan jęknął z rozkoszy.

- Kelly - wyszeptał z trudem.

W jego głosie wyczuła ostrzeżenie, ale nic przestała.

- Zaraz eksploduję - powiedział stłumionym głosem. Gdy uniosła głowę, przyciągnął ją ku sobie i mocno pocałował.

- Odważna w łóżku. To lubię - szepnął z uśmiechem. Po dłuższej chwili udało im się nałożyć prezerwatywę.

Byli tak rozpaleni, że drżały im ręce. Wreszcie Ryan rozchylił jej uda, po czym patrząc jej głęboko w oczy, powoli w nią wszedł. Bawił się jej ciałem, drażnił, rozpalał, wciąż zmieniając rytm miłosnego tańca. Wreszcie Kelly osiągnęła szczyt rozkoszy, krzycząc głośno i przywierając rozpalonymi udami do jego bioder.

Ryan eksplodował chwilę później, wypełniając ją całym sobą. Kelly trzymała go mocno w ramionach i wiedziała, że teraz należy już tylko do niej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Kelly obudziła się następnego ranka, zamrugła powiekami, jakby nie dowierzając, że obok niej leży Ryan ze zmierzwionymi włosami. Przypomniała sobie wydarzenia ostatniej nocy, kiedy trzymała w dłoniach jego rozpaloną głowę.

- Dzień dobry - powiedział jej na powitanie.

- Dzień dobry - odparła niepewnym głosem. Spojrzała na budzik stojący przy łóżku.

- Dopiero ósma - zauważył Ryan. - Masz dużo czasu, zdążysz do pracy. Zresztą, tak się składa, że dziś twoja praca jest tutaj. Masz szczęście, wstajesz i już jesteś na miejscu.

Wczorajsza noc była dla Kelly ucieleśnieniem jej najskrytszych marzeń dotyczących seksu. Tyle razy wyobrażała sobie, jak to jest osiągać szczyt rozkoszy w ramionach ukochanego mężczyzny. I teraz jej się to udało z Ryanem Sperlingiem.

- Wczorajsza noc była niesamowita - powiedział Ryan, jakby czytając w jej myślach.

Kelly odczuła głęboką radość. Wiedziała, że w porównaniu z Ryanem nie miała żadnego doświadczenia. Była mu wdzięczna, że okazał jej tyle czułości.

- Dawno tego nie robiłem - wyznał, jakby się usprawiedliwiając.

- Niemożliwe.

- Naprawdę. Byłem pochłonięty pracą i nie miałem czasu na romanse.

- Ja też miałam długą przerwę - przyznała Kelly.

- Wiem - powiedział, gładząc pod kołdrą jej udo.

Jak to wie? Czyżby była tak nieporadna w swoich pieszczotach?

Kelly poczuła, że cała się czerwieni ze wstydu.

- Było aż tak źle? - spytała speszona.

- Ależ skąd - odparł i pocałował ją w usta. - Tylko tamtej nocy, kiedy cię przywiozłem z tawerny i położyłem spać, sama powiedziałaś, że miałaś dotąd jednego faceta, z którym się kochałaś zaledwie parę razy.

- Tak powiedziałam?

Najwidoczniej alkohol rozwiązał jej język i skłonił do żenujących zwierzeń.

- Co prawda, mówiłaś trochę chaotycznie - zauważył, próbując opanować uśmiech. - Nie pamiętasz? Kiedy położyłem cię do łóżka, powiedziałaś, że nigdy dotąd nie spędziłaś nocy z mężczyzną - wyjaśnił. - Oczywiście wiesz, że wtedy do niczego między nami nie doszło - dodał.

- To znaczy, że wiedziałaś o tym wczoraj, kiedy się kochaliśmy?

Ryan uśmiechnął się szelmowsko.

- Owszem.

Kelly poczuła się nagle tak, jakby dostała w twarz. Ryan zdawał się nie być świadomy tego, jakie jego słowa wywarły na niej wrażenie.

Co za drań, pomyślała.

Od tego feralnego wieczoru w tawernie cały czas wiedział, że była niedoświadczona. To dlatego tak nagle się zmienił. Gdy spytała,

dlaczego się zachowywał inaczej, udawał wspinałomyślnego. Powiedział, że wszyscy popełniają błędy. Okazuje się, że to ona popełniła błąd, godząc się wczoraj na wspólną noc.

Kelly zdecydowanym ruchem odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka.

- Dokąd idziesz? - spytał Ryan.

Nie zauważył jeszcze w niej zmiany, nadal był uśmiechnięty i zrelaksowany.

Kelly wzięła z krzesła swoje ubranie.

- A więc byłam dla ciebie łatwym łupem! Myślałeś, że bez przeszkód zaciągniesz mnie do łóżka, bo od dawna z nikim nie spałam i jestem zgłodniała seksu?

Ryan usiadł zaskoczony.

- Nieprawda! Przecież ci mówiłem, że ja także od dawna z nikim nie byłem.

- Tak, tak, wiem. - Machnęła ręką. - Wyszedłeś z wprawy, ale przy mnie nie musiałeś się nawet bardzo starać. Po prostu wpadłam ci w ręce, więc grzechem byłoby odmówić, prawda?

- Właściwie to masz rację - zażartował Ryan.

-I dlatego nagle przestało ci przeszkadzać, że jestem córką Brendy Hartley?

-Nie ma sensu mieszać w to twojej matki - powiedział Ryan, nagle zmieniając ton.

Z poważną miną wstał z łóżka.

Kelly bez słowa weszła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

-Wracaj! - rzucił za nią Ryan. - Musimy porozmawiać.

Kelly nie odpowiedziała, tylko przekręciła klucz w drzwiach.

- Proszę cię, wyjdź. - Ryan zapukał do łazienki. Kelly zaczęła się ubierać, nie zwracając uwagi na jego prośby i stukanie.

- Nie będę rozmawiał z tobą przez zamknięte drzwi - powiedział w końcu Ryan. - Pójdę na dół zrobić kawę. Poczekam, aż się uspokoisz.

Kelly była jednak zadziwiająco opanowana i czuła, że dawno tak logicznie nie myślała. Ryan przyznał się, że wie o jej ubogim doświadczeniu erotycznym dopiero wtedy, gdy udało mu się zaciągnąć ją do łóżka. A ona, głupia, myślała, że chce się z nią spotykać, bo fascynuje go jej osobowość. Tymczasem Ryan widział w niej jedynie łakomy kasek. Nie mogła sobie darować, że się w nim zakochała.

Kiedy się ubrała, wzięła głęboki oddech. Postanowiła, że wyjdzie z domu, nie zważając na jego prośby i błagania. Nigdy mu więcej nie zaufa. Zdawała sobie sprawę, że w tej atmosferze nie uda jej się dziś popracować nad dekoracją pokoi. Kiedy wróci do siebie, na spokojnie się zastanowi, jak dokończy projekt bez konieczności spotkania się z Ryanem. Ostatecznie może przychodzić wtedy, kiedy Ryana nie będzie w domu.

Otworzyła drzwi i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. W pokoju nikogo nie było. Na łóżku leżały pomięte prześcieradła, przypominające o rozkoszach minionej nocy. Kelly wyszła z sypialni i cicho zeszła po schodach. Po raz drugi próbowała się wymknąć niepostrzeżenie z domku myśliwskiego, by uniknąć spotkania z Ryanem. Zeszła z ostatniego stopnia i westchnęła z ulgą. Na palcach przeszła przez korytarz i ostrożnie otworzyła drzwi. Nagle, ku swemu

z dumieniu, ujrzała przed domem Brendę. Matka przechadzała się wolno po podjeździe. Gdy usłyszała hałas, odwróciła się i obdarzyła córkę słodkim uśmiechem.

- Witaj, kochanie. Właśnie chciałam zadzwonić. Kelly miała wrażenie, że śni. Tylko nie to! Nie tu! Nie teraz!

- Co ty tu robisz? - spytała, próbując opanować zdenerwowanie.

- Byłam u ciebie w domu, ale nikogo nie zastałam. Twój telefon komórkowy nie odpowiadał, więc zadzwoniłam do Eriki. Nie było jej w domu, ale Greg powiedział, że być może tu cię zastanę. Nie zaprosisz mnie do środka?

- Ja... - zaczęła przerażona.

- Kelly! - usłyszała za sobą głos Ryana.

Brenda spojrzała w głąb mieszkania. Kelly odwróciła się i zobaczyła idącego korytarzem Ryana. Kiedy wyszedł na ganek, cała trójka zamarła. Jego twarz stężała, jakby zobaczył ducha. Choć nigdy nie widział Brendy, trudno było nie zgadnąć, kogo miał przed sobą. Pani Hartley wyglądała jak starsza wersja swojej córki.

Ryan zamierzał właśnie wyjaśnić Kelly, że ostatnia noc była dla niego wielkim przeżyciem. Chciał powiedzieć, że nie pozwoli jej odejść, bo nareszcie znalazł osobę, której szukał przez całe życie. Jednak słowa zamarły mu na ustach. Stał oko w oko z kobietą, której nigdy nie chciał spotkać.

- Brendo, to nie jest najlepszy moment - zaczęła Kelly. Jednak matka nie zwracała na nią uwagi i przyglądała się bacznie Ryanowi.

- Czyżbym przeszkadzała? - spytała, patrząc na niego z rosnącym podziwem.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła nazbyt gorliwie Kelly. Brenda podeszła do córki i dotknęła jej zmierzwionych loków.

- Prosto z łóżka - zauważyła bezceremonialnie. Kelly zarumieniła się po uszy i spojrzała bezradnie na Ryana.

Ryan zrobił krok do przodu.

- Mam przyjemność z siostrą Kelly, prawda? - spytał nieco sztucznie.

Brenda zaśmiała się kokieteryjnie, przyjmując nieszczerzy komplement.

- Szarmancki jak jego ojciec - zauważyła. - Mimo to jestem zdziwiona, że moja córka wybrała sobie na kompana akurat syna Webba Sperlinga.

- Znasz Ryana? - spytała zdumiona Kelly. Brenda uśmiechnęła się promiennie.

- Zawsze jestem dobrze poinformowana o tym, co się dzieje w wielkim świecie - odparła, nie spuszczać wzroku z Ryana. - Muszę jednak przyznać, że na zdjęciach wygląda zdecydowanie gorzej.

Ryan patrzył na nią ponuro. Miał przed sobą kobietę o najgorszej reputacji w mieście, była kochanką ojca i matkę Kelly.

Ta ostatnia myśl wyrwała go z odrętwienia. Spojrzał na Kelly, która wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Brenda także to zauważyła, bo zwróciła się do córki z troską:

- Nie denerwuj się, kochanie. Cieszę się, że dobrze się bawicie - zapewniła, rzucając Ryanowi dwuznaczne spojrzenie. - Już się zaczynałam o ciebie martwić, że zostaniesz starą panną.

- Po co przyszłaś? - spytała oschle Kelly. Brenda spojrzała urażona na córkę.

- Chciałam się z tobą zobaczyć - odparła, nadstawiając do pocałowania policzek. - Poza tym potrzebuję małej, malutkiej pożyczki - wyjaśniła, pokazując palcami, jak niewiele trzeba jej było do szczęścia.

Zerknęła znów na Ryana i po chwili namysłu dodała:

- Chociaż teraz może będzie cię stać na nieco więcej, kochanie...

- Proszę wejść do środka - odezwał się nagle Ryan, wyraźnie tracąc cierpliwość.

- Nie ma po co, wychodzimy - zareagowała natychmiast Kelly.

- Wcale nie wychodzimy - zaprzeczyła Brenda i klasnęła radośnie w ręce. - Uwielbiam mężczyzn, którzy biorą sprawy w swoje ręce.

Kelly i Ryan wymienili spojrzenia.

- Może kawy? - zaproponował Ryan.

- Z miłą chęcią - odparła Brenda.

- Wobec tego jadę sama - powiedziała Kelly.

Ryan wzruszył ramionami i wszedł do domu. Miał z Brendą porachunki do wyrównania, a obecność Kelly byłaby tylko przeszkodą.

Brenda pospieszyła za panem domu.

- No, dobrze - westchnęła Kelly. - W takim razie pójdę na górę i wezmę prysznic - powiedziała, zostając sama w korytarzu. - Dajcie mi znać, kiedy skończycie.

Ryan wskazał Brendzie krzesło przy barze, po czym wziął dzbanek z kawą.

- Czarna czy z mlekiem? - spytał oschle.

- Czarna, bez cukru.

- Tak też myślałem - mruknął pod nosem.

Przez te wszystkie lata nienawidził jej całym sercem. Jednak, ku swemu zaskoczeniu, teraz odczuwał wobec niej obojętność. Zamierzał rozprawić się z nią tak, jak się rozprawiał ze wszystkim, co stawało na jego drodze, bez emocji i na zimno.

Postawił przed Brendą filiżankę pełną kawy i zapytał:

- Dlaczego zaczęłaś romansować z Webbem?

- Był bogaty i dobry w łóżku - odparła ze śmiechem.

- Jest skończonym draniem. Kiedy miał z tobą romans, jego żona umierała na raka.

Brenda wzruszyła ramionami.

- Tacy ludzie jak Webb biorą życie garściami i nie bawią się w sentymenty - powiedziała. - Ale nie myśl, że był w tym odosobniony.

- Podniosła ostrzegawczo palec. - Muszę jednak przyznać, że zawsze był bardzo hojny dla swoich kobiet.

- Nie wątpię - odparł chłodno Ryan, opierając łokcie o blat baru.

- Niestety jego hojność dawno się skończyła i teraz musisz błagać o pieniądze własną córkę.

Brenda zmarszczyła czoło.

- Wypraszam sobie!

- Ile chcesz? - przerwał jej Ryan.

- Nie rozumiem.

- Ile chcesz pożyczyć od Kelly?

Brenda wyprostowała się na stołku i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Lubię mężczyzn, którzy od razu przechodzą do sedna.

Kiedy następnego dnia Kelly przyszła do sklepu, Erica już na nią czekała.

- Jak twoja randka z Ryanem? - spytała, gdy Kelly zaczęła się krzątać po sklepie.

- Dużo się działo - odparła wymijająco Kelly. - Kiedy znowu próbowałam się wymknąć niepostrzeżenie od Ryana, nagle pojawiła się Brenda.

Erica spojrzała na nią z otwartymi ustami. Kelly pomyślała, że chyba po raz pierwszy jej przyjaciółce zabrakło słów.

- Nic nie rozumiem. Brenda przyjechała do Tahoe, a ty spędziłaś z Ryanem noc i potem chciałaś uciec?

Kelly pokrótce opowiedziała przyjaciółce, co się wydarzyło podczas weekendu, omijając jednak pikantne szczegóły.

- Nic dziwnego, że po fatalnym wieczorze w tawernie nagle zmienił zdanie - zakończyła swą opowieść.

- Moje życie w porównaniu z twoim to nuda - zauważyła Erica. - Ciągłe dzieci, praca, dom i mąż. U ciebie jest przynajmniej ciekawie, jak w telenoweli.

- Wierz mi, wolałabym nudę.

Erica zaśmiała się.

- Mając przy sobie tak zabójczo przystojnego faceta jak Ryan Sperling? Niemożliwe!

- Erico, czy ty nie rozumiesz, że on tylko chciał zaciągnąć mnie do łóżka?

- To był także główny cel Grega, kiedy się poznaliśmy - powiedziała przyjaciółka.

Kelly była zaskoczona. Od dziesięciu lat Erica żyła spokojnie, w szczęśliwym związku z ukochanym mężczyzną. Jednak z pewnością wiedziała więcej o mężczyznach niż ona - stara panna. Dlatego zabolą ją, że Erica nie potępiła zachowania Ryana.

- Uważasz, że Ryan nic złego nie zrobił? - spytała oburzona.

- Tego nie powiedziałam. Niezłe z niego ziółko - odparła wesoło Erica. - Ale zachował się jak zwyczajny facet. Jego reakcje są naturalne, wręcz przewidywalne.

- Dzięki za radę. - Kelly wyglądała na rozczarowaną.

- Jeżeli Brenda jest w mieście, trzeba będzie schować nową dostawę - przypomniała Erica, zmieniając temat. - Ostatnim razem wzięła sobie pudełko na biżuterię i wazon.

Wkrótce się okazało, że Brenda zatrzymała się u córki na kilka dni. W tym czasie Kelly bezskutecznie próbowała zapomnieć o Ryanie Sperlingu. Na szczęście nie musiała siedzieć z matką, bo większość czasu spędzała w sklepie. Zresztą pani Hartley sama zażywała uroków życia w kurorcie i regularnie chodziła do kasyna.

W czwartek rano Kelly z ulgą pomyślała, że jej praca w domku myśliwskim dobiega końca. Przyszły już wszystkie zamówione meble. Brakowało jeszcze dwóch stolików oraz kilku obrazów, które trzeba było powiesić w jednej sypialni, ale reszta była gotowa.

Kelly z goryczą pomyślała, że jej romans z Ryanem także się zakończył, pozostawiając tylko ból i złość. Gdy miesięczny pobyt młodego Sperlinga w Hunter's Landing dobiegnie końca, na zawsze zniknie z jej życia.

Odkąd trzy dni temu wyszła z jego domu, ani razu nie zadzwonił. Choć Kelly nie chciała się do tego przyznać, bardzo ją to zraniło. Przypuszczała, że osiągnąwszy swój cel, Ryan zajął się innymi atrakcjami, których w miasteczku nie brakowało.

Kiedy trzy dni temu zeszła na dół po kąpieli, spotkała w korytarzu Brendę.

- Jesteś gotowa? - Rzuciła matce surowe spojrzenie. - Nie pocałujesz Ryana na pożegnanie? - spytała

Brenda, uśmiechając się złośliwie.

- Nie muszę. Niedługo się zobaczymy, więc na pewno się nie obrazi - odparła Kelly.

- Kochanie, zapamiętaj sobie raz na zawsze. Jeśli chcesz przywiązać do siebie mężczyznę, nigdy nie możesz odejść bez pożegnania.

Przypomniawszy sobie radę Brendy, Kelly ciężko westchnęła. Ze smutkiem spojrzała na drzwi sypialni matki. Nagle stanęła w nich Brenda.

- Wychodzę - oznajmiła.

Wczoraj wróciła tak późno, że Kelly nie miała okazji się z nią zobaczyć.

- Dokąd się wybierasz? - spytała matkę, patrząc na torbę podróżną w jej ręku.

- Do domu, kotku. Nie myślałaś chyba, że zostanę tu na zawsze?
- zaśmiała się Brenda, zapinając guzik zielonej marynarki od kostiumu.

Niedawno przeprowadziła się do Clayburn, choć przy jej trybie życia trudno było przewidzieć, na jak długo.

- Wczoraj nie wspominałaś, że tak szybko wyjedziesz - zauważyła Kelly.

- Wiesz, że chcę czerpać z życia, póki mnie na to stać.

- Brenda machnęła niedbale ręką. - Wszystko tak szybko mija. - Westchnęła.

Kelly pomogła matce zanieść torbę do samochodu.

- Nie powiedziałaś mi, ile potrzebujesz pieniędzy - przypomniała sobie nagle, zamykając bagażnik.

Brenda zaśmiała się piskliwie i wykonała ręką nieokreślony gest w powietrzu.

- Już nie trzeba.

- Nie rozumiem. - Kelly zmarszczyła czoło. - Wygrałaś coś w kasynie?

- Chyba tak to można ująć. - Brenda znów zachichotała.

- Możesz mówić jaśniej?

Brenda ściszyła głos, mimo że były same na ulicy.

- Twój chłopak prosił, żebym tego nie rozgłaszała, ale tobie chyba mogę powiedzieć. - Przerwała, by nadać swoim słowom większą wagę. - Dał mi trochę pieniędzy.

- Ryan?

Brenda uśmiechnęła się z zadowoleniem i poklepała córkę po policzku.

- Ten facet je ci z ręki, kotku. Zawsze wiedziałam, że mądra z ciebie dziewczyna.

- Ile ci dał? - spytała Kelly.

Choć bała się odpowiedzi, ciekawość okazała się silniejsza.

- Pięć tysięcy.

-Dolarów?

Brenda wybuchnęła śmiechem.

- A czegoż by innego? Wiem, że stać go na więcej, ale gdybym poprosiła o wyższą kwotę, mógłby się rozmyślić. Przecież powiedziałam, że potrzebuję małej pożyczki, prawda?

- Jak mogłaś?! - Kelly z trudem wydobyła z siebie głos. - Jak mogłaś prosić go o pieniądze?

Brenda westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Dlaczego miałabym odmówić, jeśli sam mi to zaproponował?

- Nie przyszło ci do głowy, że stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji?

- Przecież i tak z nim sypiasz, więc jakie to ma znaczenie? -

Brenda była wyraźnie zaskoczona.

Kelly otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnowała. Kłótnia z Brendą nie miała sensu. Była jak walenie głową w mur. Jej matka należała do innego świata i miała zupełnie inną skalę wartości. Kelly powinna się była już dawno tego nauczyć.

- W jaki sposób Ryan przekazał ci pieniądze? - spytała ostro. - Nawet on nie nosi przy sobie tyle gotówki.

- Kazał swoim podwładnym przesłać pieniądze na moje konto.
- To dlatego musiałaś zostać dłużej - zauważyła gorzko Kelly.
- Posłuchaj, kotku. - Brenda była już najwyraźniej znudzona tą rozmową. - Muszę jechać, ktoś czeka na mnie w kasynie - wyjaśniła, patrząc na zegarek.

Kelly była pewna, że ten „ktoś” jest majątnym mężczyzną. Zatrzasnęła za matką drzwi samochodu i bez słowa się przyglądała, jak odjeżdża. Potem wróciła do domu, zamknęła drzwi na klucz i oparła się o ścianę, by nie zemdleć.

Jak Ryan mógł jej to zrobić? Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić skołatane nerwy. Właściwie powinna mu być wdzięczna. Gdyby nie on, Brenda zwróciłaby się z prośbą do niej. Mimo to wciąż nie mogła dojść do siebie.

Owszem, sama poprosiła o pomoc Webba Sperlinga, ale miała coś do zaoferowania. Wierzyła, że jej projekty są dobre i że trzeba je tylko umiejętnie wypromować. Sytuacja z Ryanem i jej matką była inna. Kelly czuła się tak, jakby młody Sperling próbował przekupić Brendę za jej plecami.

A może zrobił to, by chronić Kelly przed niszczącym wpływem matki? Niezależnie od motywów Ryana, sytuacja była dla Kelly przykra i bolesna. Po raz pierwszy tak bardzo jej na kimś zależało. Miała swoją dumę i nie mogła pozwolić, by akurat on ją upokorzył. Jednocześnie serce podpowiadało jej, że za tym niezbyt wyrafinowanym gestem Ryana kryło się coś więcej.

Szybko jednak zagłuszyła tę myśl. Duma własna kazała jej jak najszybciej zakończyć tę sprawę, czyli przejść do działania. Po chwili

namysłu uśmiechnęła się do siebie. Gdy tego dnia przyszła do sklepu, chwyciła za słuchawkę i zadzwoniła do Webba Sperlinga.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

-Mamy już Olivera, więc wszystko jest gotowe -oznajmił Dan, wyciągając z teczki papiery.

Był słoneczny poranek i siedzieli w przestronnym biurze, na strychu domu myśliwskiego. Dan przyjechał o świcie prosto z Krzemowej Doliny, gdzie znajdowała się siedziba El Ray Technology. Rozłożył na stole kontrakty.

- Wszyscy już złożyli swoje podpisy. Brakuje tylko twojego. Dopiero wtedy będę mógł wysłać akcjonariuszom pieniądze - powiedział.

- Zależy mi na tym, żebyś to zrobił jak najszybciej. -Ryan zerknął nerwowo na zegarek. - Dziś mamy czwartek, a więc wszystko musi być zrobione do poniedziałku, zanim dziennikarze się dowiedzą.

Ryan chciał nad wszystkim panować. Sam zdecyduje, kiedy i jak Webb Sperling się dowie, że wpadł w pułapkę.

- Każdy kontrakt zawiera klauzulę tajności - ciągnął Dan.

- Tak, wiem - przerwał mu Ryan. - Ale pamiętaj, że to jest rodzina Sperlingów. Do ostatniej chwili niczego nie możemy być pewni.

- Wszystko zostanie załatwione - uspokoił go Dan. Ryan zaczął podpisywać dokumenty.

- Wiem, że teraz będziesz miał na głowie ważniejsze sprawy, jak wejście El Ray na rynki międzynarodowe - ciągnął Dan.

Firma Ryana zamierzała rozpocząć działalność w Ameryce Południowej. Dlatego przed wyjazdem z bajkowego Hunter s Landing trzeba było się uporać ze sprawą Webba Sperlinga.

- Napisałem list do Webba, powiadamiając go, że nie ma już władzy w zarządzie i że musi przerwać wszelkie negocjacje oraz inne sprawy prowadzone przez firmę -powiedział prawnik.

Ryanowi przyszła na myśl sprawa Kelly i jej firmy Łzy Sukcesu. Do niedawna był przekonany, że gdy tylko zdobędzie władzę w rodzinnym biznesie, przerwie wszelkie rozmowy w tej sprawie. Ze swoich źródeł wiedział, że Kelly nie udało się dotąd uzyskać wiążącej odpowiedzi od Webba. Znając ojca, przypuszczał, że Webb zapomniał o całej sprawie, ponieważ był bardziej pochłonięty grą w golfa i innymi, równie przyjemnymi rozrywkami.

Podczas gdy Dan omawiał szczegóły umowy, Ryan wciąż myślał o Kelly. Ostatni raz widział ją trzy dni temu, kiedy w jego domu niespodziewanie pojawiła się Brenda. Od tego czasu był zaabsorbowany przejmowaniem władzy w firmie ojca. Nie mógł pojechać do Kelly, gdyż była tam jej matka. Ryan miał jednak nadzieję, że Kelly sama się pojawi w domku myśliwskim, żeby dokończyć dekorację wnętrza. Dziwiło go, że tak długo nie daje o sobie znać.

Pewnie musiała się zajmować swym nieoczekiwanym gościem. Coś mu jednak mówiło, że nadal się na niego gniewa. To prawda, że gdy się dowiedział o jej znikomym doświadczeniu w sprawach damsko-męskich, nieco zmienił swoją postawę wobec niej. Zrozumiał,

jak niesprawiedliwie ją osądził, i wreszcie też zobaczył, jak bardzo się różni od matki.

Uznał, że musi jej to powiedzieć przed wyjazdem, gdy tylko zakończy sprawę przejęcia firmy Sperling. Marzył, by znów mieć Kelly przy sobie i kochać się z nią przez całą noc.

- Słyszałaś ostatnią nowinę? - spytała Erica, kiedy we wtorek po południu przysłała do pracy na popołudniową zmianę.

- Co takiego? - spytała Kelly, siedząc na zapleczu i przeglądając papiery.

Obiecała sobie, że dziś pojedzie do domu nad jeziorem, by skończyć projekt dekoracji wnętrz.

- Podobno Ryan Sperling przejął kontrolę nad firmą ojca i pozbawił go władzy w zarządzie.

Kelly poderwała się zza biurka.

- Kto ci to powiedział? - spytała gorączkowo.

- Mówili w radiu, kiedy jechałam do pracy. Miałaś szczęście, że jeszcze ci się udało porozmawiać z Webbem, zanim jego sprytny syn pozbawił go stołka.

Kelly wyciągnęła spod biurka klawiaturę komputera i weszła do internetu na stronę sklepów sieci Sperling. Po chwili miała pełny serwis informacyjny z ostatnich dni i godzin. Przeczytała pierwszy artykuł, który się pojawił na liście w wyszukiwarce. Pisano w nim, że Ryan wykupił akcje od wszystkich członków rodziny Sperlingów, uzyskując w ten sposób większość udziałów w firmie. Jego pierwszą decyzją było pozbawienie ojca władzy w zarządzie.

Kelly poczuła się tak, jakby uszło z niej całe powietrze. Z westchnieniem oparła się o krzesło i próbowała uporządkować chaotyczne myśli.

Nagle w sklepie zadźwięczał dzwonek, oznajmiając wejście gościa. Kelly wstała niechętnie zza biurka.

- Zostań, ja się tym zajmę - powiedziała do Eriki. Miała nadzieję, że na chwilę oderwie się od kłopotów i dojdzie do siebie po otrzymaniu tej nieoczekiwanej wiadomości.

Wyszła z biura na zapleczu z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

- W czym mogę pomóc? - spytała i nagle zamarła. Na środku sklepu stał Webb Sperling. Uśmiechnął się grzecznie i zmierzył ją wzrokiem, nie kryjąc zadowolenia.

- Witaj, Kelly! Wyglądasz zupełnie jak twoja matka. Jego oczy miały kolor wyblakłego błękitu. Kelly pomyślała, że przez ostatnie dziesięć lat bardzo się zmienił, Znacznie przybrał na wadze i przy jego wysokim wzroście tusza rzucała się w oczy. Zaczął też łysieć, a jego twarz nabrała niezdrowych rumieńców.

- Co pan tu robi? - spytała chłodno Kelly.

Webb nie odpowiedział, lecz zaczął się ciekawie rozglądać po sklepie.

- Pewnie słyszałaś, co się stało - powiedział po chwili.

- Tak, właśnie się dowiedziałam - odparła krótko. Nie przychodziły jej do głowy słowa pocieszenia

Trudno było okazać współczucie komuś, kogo tak bardzo się nie lubiło.

- Ładny butik - pochwalił Webb, przyglądając się wy stawie.
- Dziękuję, ale to chyba nie jest powód pańskiej wizyty.
- Jestem tu przejazdem... na wakacjach - odparł z lekkim wahaniami.

Kelly pomyślała, że była to raczej banicja niż wakacje.

- Możesz mi powiedzieć, gdzie znajdę Ryana? Nie za stałem go w domku myśliwskim, gdzie podobno się za trzymał.

- Dlaczego mnie pan o to pyta? - Kelly była coraz bardziej zdenerwowana.

- Ależ, słonko, nie ma się czego wstydzić. Brenda wszystko mi opowiedziała. Wiem, że jesteście kochankami - powiedział z niekłamaną satysfakcją.

Webb dobrze wiedział, że uderzył w jej najczulszy punkt. Kiedy otworzyła usta, by odpowiedzieć, do sklepu nagle wszedł Ryan. Tego nie mogła przewidzieć. Była pewna, że już go więcej nie zobaczy.

- No, no! - powiedział Webb, stając twarzą w twarz z synem. - Chyba pojawiłem się nie w porę.

- Co ty tu robisz? - spytał ostro Ryan.

- To chyba oczywiste. Chcę ci pogratulować udanego zamachu stanu - odparł Webb z ironicznym uśmiechem.

- Wiedziałem, że będziesz zaskoczony - zauważył Ryan, nie kryjąc zadowolenia.

- Gdybyś wykazał odrobinę cierpliwości, firma i tak przeszłaby w twoje ręce.

- Już jest moja - rzucił krótko Ryan.

- Zawsze byłeś niecierpliwy - westchnął Webb.

Mimo że sytuacja wymknęła się spod kontroli Kelly patrzyła zafascynowana na pojedynek ojca i syna.

- Zamierzałem wkrótce przejść na emeryturę - powiedział Webb, przyglądając się dekoracji w witrynie sklepowej. - Roxanne marzy o podróżach, więc chciałbym się uwolnić od zbędnych obowiązków - wyjaśnił, odwracając się znów w stronę syna. - Może nawet część roku spędzimy tu, nad jeziorem Tahoe.

- To jest ta bajka, którą sprzedajesz prasie? - spyta z pogardą Ryan.

- To nie bajka, lecz szczerą prawdą.

Webb przybrał taką minę, że Kelly niemal mu uwierzyła. Jednak było jasne, że stary Sperling próbuje ratować swoje dobre imię. Jego umiejętność przekonywania pokazała jedynie, z jaką łatwością musiało mu przychodzić zdradzanie żony. To on tworzył rzeczywistość, którą potem sprzedawał innym.

- To jest twoja prawda - rzucił przez zęby Ryan, po czym zwrócił się do Kelly: - Kiedy tu przyszedł?

Kelly po raz pierwszy od momentu jego pojawienia się w sklepie spojrzała mu w oczy.

- Przed chwilą - odparła.

- A gdzie twoja żona? - spytał Ryan, znów zwracając się do ojca.

- Chodzi ci o Roxanne?

- Nie wiem, czy mam aktualne wiadomości - odparł cynicznie Ryan.

- Jest w hotelu. Uznałem, że jej obecność nie jest konieczna.

- Raczej się bałeś, by się nie dowiedziała o paru nie przyjemnych szczegółach z twojego życia - zauważy Ryan. - Wizyta u córki byłej kochanki mogłaby ją wy prowadzić z równowagi. Takie kobiety jak Roxanne są bardzo przeczulone na swoim punkcie. Bronią swoich pozycji jak lwice.

Webb udawał obrażonego.

- Idziesz w moje ślady, synu - odparł z ironią, zmieniając temat.
- Wiem od Brendy, że zdążyłeś przelecieć jej córkę.

Ryan rzucił mu piorunujące spojrzenie.

- Moje kontakty z Kelly w niczym nie przypominają twoich relacji z Brenda! I nie wnikam w to, co was łączy teraz.

Webb spojrzał na niego gniewnie.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - wyjaśnił i spojrzał na Kelly. - Zalecam ci, słonko, żebyś zawsze pozostawała w dobrych stosunkach ze swoimi byłymi kochankami i chlebodawcami. Jak widzisz, historia lubi się powtarzać.

- Wynoś się! - rzucił Ryan przez zęby. - Wynoś się z tego sklepu, z mojej firmy i z mojego życia!

- Widzę, że kogut stroszy piórka przed swoją kokoszką - zaśmiał się Webb, po czym znów przyjrzał się Kelly. - W pełni go rozumiem.

Ryan zacisnął pięści, ale Webb podszedł do drzwi.

- Niebawem wyjeżdżamy z Roxanne do Europy - rzucił od progu.

- To było do przewidzenia. Poczekasz, aż twoi znajomi zapomną o tobie i zajmą się innymi plotkami z wielkiego świata - powiedział

Ryan. - Chciałeś się ze mną spotkać tylko po to, by mi pokazać, jak świetnie sobie radzisz w nowej sytuacji?

- Muszę się wreszcie zająć stadniną - powiedział Webb, nie zważając na słowa syna.

- Nie obchodzi mnie twoja stadnina! - krzyknął zdenerwowany Ryan.

- Zawsze byłeś podobny do matki - odparł Webb, kręcąc z politowaniem głową. - Ale pocieszające jest to, że po mnie odziedziczyłeś gust do kobiet.

Po tych słowach otworzył drzwi i wyszedł.

Ryan spojrział na Kelly, ale nim zdążył coś powiedzieć, wszedł nowy klient. Na jego widok Kelly odczuła ulgę i tym razem na jej twarzy pojawił się szczery uśmiech. Potrzebowała chwili wytchnienia. Przechodząc obok Ryana, szepnęła:

- Porozmawiamy później.

Kiedy pokazywała klientowi kolekcję starych uchwytów do szafek, kątem oka zauważyła, że Ryan wyszedł. Z zaplecza wyłoniła się Erica.

- Słyszałaś? - szepnęła do niej Kelly.

Erica kiwnęła głową.

- Było ostro, więc nie chciałam przeszkadzać.

- Szkoda, że nie mogłam posiedzieć z tobą - zauważyła z westchnieniem Kelly.

Wieczorem spadł ulewny deszcz. Takiej burzy nie widziano w Tahoe od wielu lat. Kelly siedziała w salonie, patrząc na spływające po szybie strugi wody. Była tak zmęczona wydarzeniami całego dnia,

że nie zdążyła się nawet przebrać. Nie miała też siły, by się spotkać z Ryanem i poważnie porozmawiać. Właściwie nie wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć.

Jednak wciąż o nim myślała. Uważała, że był aż nadto pewny siebie, czasem wręcz arogancki. Na pewno zdawał sobie sprawę, że robi wrażenie na kobietach. Jego uroda marnowała się w zdominowanym przez mężczyzn korporacyjnym otoczeniu. Jednak w jego zachowaniu było coś jeszcze, czego Kelly nie potrafiła nazwać.

Przypomniała sobie, ile czasu spędził, pomagając jej w dekorowaniu domku myśliwskiego. Miał anielską cierpliwość, nie denerwował się, gdy się nad czymś zastanawiała, i z radością wykonywał wszystkie jej polecenia. Ze wzruszeniem pomyślała o wieczorze, kiedy przywiózł ją pijaną z tawerny i bezpiecznie położył spać. Nawet to, że dał pieniądze Brendzie, nagle wydało jej się szlachetnym gestem.

Kelly zdała sobie sprawę, że się zakochała. Dlatego tak bardzo zabolęła ją myśl, że Ryan mógł spędzić z nią noc jedynie ze względu na jej niedoświadczenie w kontaktach z mężczyznami. Nie chciała, by ktoś traktował ją jak łatwą zdobycz. Pragnęła być dla Ryana kimś ważnym, chciała, by dostrzegł, jaką jest osobą i ile ma mu do zaoferowania. W ciągu ostatnich kilku dni nabrała dystansu do tego, co się zdarzyło. Zrozumiała, jak bardzo jej zależało na związku z Ryanem.

Czuła, że zaraz się rozpłacze, ale ostatek sił powstrzymała łzy. Nie warto było rozpaczać, gdyż Ryan Sperling jej nie kochał. Dla niego była jedynie przelotną znajomością, która się skończy wraz z

jego wyjazdem. Na pewno nie zamierzał się związać z kobietą, która tak bardzo przypominała mu kochankę Webba. Nie chciał co rano budzić się obok kopii Brendy Hartley i przypominać sobie o zdradzie ojca i cierpieniu umierającej matki.

Z zadumy wyrwał ją dzwonek u drzwi. Nie miała pojęcia, kto mógł się zjawić przed jej domem w środku burzy. Przez szybę zauważyła męską postać. Gdy podeszła do okna, człowiek odwrócił się i Kelly rozpoznała Ryana. Z bijącym sercem otworzyła drzwi.

- Co się stało? - spytała.

Ryan miał na głowie kapelusz, z którego spływały mu na twarz ciężkie krople deszczu.

- Mogę wejść? - spytał.

Kelly cofnęła się bez słowa i wpuściła go do środka. Gdy zamknęła drzwi, Ryan zdjął kurtkę i kapelusz.

- Daj mi to - powiedziała, wyciągając rękę, po czym powiesiła mokre ubranie na wieszaku.

W milczeniu przeszli do salonu.

- Chcesz coś do picia? - spytała Kelly, gdy stanęli na środku pokoju. - Właśnie zamierzałam zaparzyć herbatę.

Wiedziała, że jej słowa brzmią sztucznie, ale dzięki temu zyskiwała czas, żeby się uspokoić.

- Nie, dzięki - odparł. - Płakałaś? - spytał, zaglądając jej w oczy.

Kelly była tak zaskoczona dzwonkiem u drzwi, że zapomniała o swoim wyglądzie.

- Nie, to alergia - skłamała.

- Oj, chyba nie - stwierdził, podchodząc bliżej.

- Możesz mi wytłumaczyć, po co przyszedłeś? - spytała oschle.
- Nie domyślasz, się? - Kelly uniosła wyżej głowę.
- Pewnie chcesz mi zakomunikować, że twoją pierwszą decyzją w firmie będzie zerwanie ze mną rozmów, prawda?

- Przecież wiesz, że tego nie zrobię. Kelly była zaskoczona.

-Nie?

- Wcale nie zamierzam zrywać rozmów - powiedział wolno Ryan, patrząc jej poważnie w oczy.

Kelly czuła się niezręcznie. Tęskniła za jego czułym głosem i gorącymi pocałunkami, ale stojący przed nią mężczyzna zdawał się nieprzenikniony i oziębły.

- Będziesz tylko musiała spełnić kilka warunków -dodał.

- Jakich?

- Najpierw trzeba sprawdzić, czy twoje produkty wyrobiły sobie markę.

- Na razie jeszcze nie, ale...

-Nie musi to być na skalę krajową - przerwał. -Ważne, żebyś była rozpoznawana w swojej okolicy. W Hunter's Landing na pewno znają twój sklep.

Kelly skinęła głową. Wiedziała, że jej butik był zbyt mały, by mówić o rozpoznawalnej marce na skalę krajową.

- Poza tym musimy wiedzieć, kto jest wykonawcą twoich projektów.

Kelly poczuła się nieco pewniej.

- Mam kontakt z paroma wytwórcami na zachodnim wybrzeżu. Mogę za nich ręczyć. Dotąd zawsze dostarczali mi na czas wszystkie

produkty. Mają dobre rekomendacje i wiem, że dostarczają też towar do dużych sklepów sieciowych.

- Pracują też dla Sperlinga? -Tak.

- A co z marżą? Sklepy sieciowe zwykle liczą na czterdzieści procent - powiedział. - Chociaż ta sprawa jest do negocjacji - dodał po namyśle.

- To znaczy?

- Jaki jest twój przychód?

- Ponad sześćdziesiąt procent.

- Świetnie - powiedział z uznaniem.

- To dzięki dobrej lokalizacji - wyjaśniła. - Możesz poprawić mój wynik, ale chciałabym mieć pewność, że moje produkty znajdują się w widocznym miejscu i będą dobrze reklamowane - dodała.

- Zgoda, ale muszę mieć na nie wyłączność.

- Jak to? - Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Będę twoim jedynym partnerem. Żadnych kontaktów z konkurencją.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kelly poczuła ucisk w żołądku i nerwowo oblizwała wargi. Ryan patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem.

- Jeśli to ma być kontrakt na wyłączność, oczekuję lepszych warunków - powiedziała cicho.

- Jestem otwarty na propozycje - odparł, podchodząc bliżej.

- Czy my nadal rozmawiamy o kontrakcie między moim sklepem a firmą Sperling? - spytała z uśmiechem Kelly.

Napięcie rosło z każdą chwilą.

- Nie wiem - szepnął Ryan, dotykając ręką jej policzka. - Jak myślisz?

- Nie obawiasz się wejścia ze mną w spółkę? - Kelly spojrzała mu głęboko w oczy. - Jestem córką Brendy Hartley i wyglądam zupełnie tak jak ona.

- Podoba mi się twój wygląd. - Jego ręce zaczęły delikatnie gładzić jej loki. - Ale poza tym w niczym nie przypominasz swojej matki. Co z tego, że masz brązowe ; oczy i rude włosy? Ja stoję na czele firmy Sperling, a to nie czyni mnie podobnym do Webba.

- Ludzie mogą się dziwić, widząc nas razem - szepnęła drżącym głosem,

- Może warto zrobić skok na głęboką wodę? - spytał Ryan, przybliżając usta do jej rozchylonych warg.

- Pochodzimy z zupełnie różnych światów.

- Ale mimo to jesteśmy do siebie podobni - zauważył z uśmiechem, wciąż patrząc jej w oczy. - Zawsze robiliśmy wszystko, by różnić się od naszych rodziców.

- To prawda - westchnęła Kelly.

- Widzisz? - zażartował. - Wreszcie przyznałaś mi w czymś rację. Mam przeczucie, że będzie nam się dobrze razem pracowało.

Kelly zaśmiała się niepewnie. Czuła, że uginają się pod nią kolana.

Ryan zaczął delikatnie całować jej nos, policzki, potem usta.

- Jako twój biznesowy partner nie powinnam się godzić na takie traktowanie - szepnęła drżącym głosem.

- Ale możesz się zgodzić, jeśli uznamy, że to rozmowa w sprawie posady... przyszłej żony.

Kelly z wrażenia otworzyła usta.

- Słucham?

Zamiast odpowiedzi poczuła na ustach jego gorący, namiętny pocałunek.

- Wyjdź za mnie i miej ze mną dzieci - powiedział wreszcie.

Kelly poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Dobrze - wyszeptała z trudem. Kiedy ochłonęła z wrażenia, dodała:

- Tydzień temu zadzwoniłam do Webba i powiedziałam mu, że nie jestem już zainteresowana kontraktem.

- Wiem o tym - powiedział Ryan, dotykając palcem łzy, która spłynęła po jej policzku.

- Skąd?

- Kiedy wykupiłem większość udziałów w firmie, od razu zadzwoniłem do zarządu, żeby się dowiedzieć, co z twoim kontraktem.

- Bałam się, że zerwiesz ze mną rozmowy. - Uśmiechnęła się przez łzy.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Chciałem ci pomóc. Byłem zdziwiony, że to ty się wycofałaś z projektu.

- Nie mówiłam ci o niczym, bo się bałam, że mi nie uwierzysz. Naprawdę zrobiłam to na długo przed wykupieniem przez ciebie udziałów!

- Na pewno bym ci uwierzył. Znaczysz dla mnie więcej, niż myślisz - zapewnił ją z powagą. - Nawet nie wyobrażasz sobie, jak byli zdziwieni, kiedy w pierwszym rzędzie zapytałem o kontrakt, o którym prawie nikt w firmie nie słyszał.

Twarz Kelly była mokra od łez.

-Dlaczego się wycofałaś? - spytał Ryan. - Przecież kontrakt ze Sperlingiem otworzyłby ci drzwi do wielkiej kariery.

- Mam swoją dumę - odparła. - Brenda powiedziała mi, że dałaś jej pieniądze.

Ryan zaklął pod nosem.

- A tak ją prosiłem, żeby ci nic nie mówiła.

- Niestety, nie można na niej polegać - zauważyła ze smutkiem Kelly.

- Wybrałaś najgorsze wyjście, Kelly.

- Wiem, ale nie chciałam być ci dłużna. Nie chciałam, żebyś myślał, że możesz mnie kupić tak jak moją matkę.

- Kochanie - szepnął wyraźnie wzruszony.

Objął ją i zaczął namiętnie całować jej twarz mokrą od łez.

- Naprawdę nie chciałem cię upokorzyć. Miałem nadzieję, że Brenda da ci wreszcie spokój i że będziemy mogli wszystko sobie wyjaśnić. Przecież przeżyliśmy taki cudowny weekend.

- Dałeś Brendzie pieniądze tuż po naszej kłótni, kiedy oskarżyłam cię, że mnie wykorzystałeś. To tak, jakbyś chciał zagłuszyć sumienie. Myślałam, że oczekujesz ode mnie tylko seksu i płacisz matce, by się usunęła - wyjaśniła Kelly.

- Gdybyś ty chciała ode mnie tylko seksu, byłbym najszcześniejszym facetem pod słońcem - powiedział z przekorą Ryan.

Kelly zaśmiała się mimo woli.

- Im bardziej walczyłem z moim uczuciem, tym bardziej byłem w tobie zakochany. - Ryan stał się znów poważny. - Trudno było nie zauważyć, jak jesteśmy do siebie podobni.

- Dwoje ludzi, którzy za nic nie chcą się upodobnić do swoich rodziców - powiedziała Kelly.

- Twój brak doświadczenia w sprawach łóżkowych uświadomił mi, jak bardzo byłaś nieszczęśliwa jako córka Brendy, może nawet bardziej niż ja jako syn Webba Sperlinga.

- Moim pierwszym mężczyzną był kolega ze studiów. Kiedy się dowiedział, że Brenda jest moją matką, zerwał ze mną, bo chciał trwałego związku z poważną kobietą. Zamierzał robić karierę w

biznesie, a moja mama nie nadawała się na teściową w wielkim świecie.

- Idiota!

Kelly uśmiechnęła się smutno.

- W dodatku seks z Tylerem nie był niczym wyjątkowym, więc szybko zniechęciłam się do mężczyzn. Po tylu latach życia u boku Brendy musiałam się przełamać, żeby uwierzyć w prawdziwą miłość.

- Świetnie cię rozumiem. Moi rodzice przez lata męczyli się ze sobą w nieszczęśliwym związku. Kiedy cię poznałem, byłaś ostatnią osobą, z którą chciałem się związać. A jednak sprawiłaś, że cię pokochałem.

- A ja ciebie - zapewniła go drżącym głosem. Ryan zaczął ją namiętnie całować. Kelly objęła go mocno, zatapiając palce w jego gęstych włosach.

- Muszę coś zrobić - zaczęła Kelly.

- Posłać łóżko? - spytał z uśmiechem Ryan. Bez słowa skinęła głową.

Weszli po schodach do sypialni. Kelly stanęła przy łóżku, mocno tuląc się do Ryana, który zaczął powoli odpinać guziki jej bluzki, całując każdy fragment jej gładkiego ciała.

Kelly westchnęła i objęła go mocno za szyję. Na dworze szalała burza, gwałtownie uderzając o szyby strugami deszczu, lecz w jego ramionach czuła się bezpiecznie.

Ryan zdjął z niej bluzkę i spojrzał na nią zachwycony.

- Zawsze uwielbiałem twoje piersi - wyszeptał. Kelly zaśmiała się.

- Rzeczywiście, zauważyłam, że dziwnie im się przyglądasz.
- Trudno oderwać od nich wzrok.
- A mimo to długo mi się opierałeś.
- Ale wreszcie skapitulowałem - powiedział i pocałował ją w

szyję.

Kelly westchnęła. Kiedy Ryan odpiął koronkowy biustonosz, krągłe i jędrne piersi, niczym dojrzałe owoce, wypełniły jego dłonie. Gdy zaczął je delikatnie uciskać, Kelly poczuła, jak jej ciało ogarnia fala gorąca. Po chwili Ryan zrzucił na podłogę jej spódnicę i zaczął wolno gładzić ciepłe uda.

- Masz takie piękne nogi.
- To plusy mojej pracy, jestem w ciągłym ruchu.
- Jesteś piękna na zewnątrz i w środku - powiedział z

zachwytem.

Kelly czuła, że każde jego słowo, każdy dotyk otwiera ją na miłość. Ryan szybko ściągnął koszulę i pozwolił, by Kelly sama zdjęła z niego resztę ubrania. Potem bez pośpiechu pieściła jego męskość, podsycając ogień pożądania. Nie mogąc dłużej znieść tych pieszczot, Ryan zdecydowanym ruchem zdjął z niej majtki i położył ją przed sobą na łóżku. Dotyk jego delikatnych rąk sprawiał, że jej ciało przeżyło się z rozkoszy, jakby z każdą kolejną pieszczotą budziło się w niej nowe życie. Kiedy Ryan wsunął rękę między jej uda, cały świat zawirował, a dotyk jego mokrych warg doprowadził ją na skraj ekstazy. Mimo to Ryan nie przestawał, wprawiając jej napięte ciało w stan drżenia. Gdy osiągnęła szczyt rozkoszy, poczuła nagle obezwładniające, błogie rozluźnienie.

Ryan podciągnął się na łokciach, płonąc z pożądania, rozpalony do granic możliwości. Rozejrzał się nerwowo wokół siebie, szukając prezerwatywy.

- Wiesz, że od dawna z nikim się nie kochałam - szepnęła Kelly, jakby chciała się usprawiedliwić.

- Już raz się kochaliśmy bez zabezpieczenia - zauważył Ryan.

- To prawda - przyznała. - Może nie byłoby tak źle zacząć od dzieci? Chcę mieć wszystko: ciebie, pracę i dzieci.

Ryan spojrział na nią z miłością, po czym wszedł w nią bez słowa, wprawiając ich ciała w rytmiczne kołysanie. Kelly mocno objęła rękami jego biodra, tworząc z nim jedność aż do chwili, gdy fala rozkoszy wyrzuciła ich oboje na sam szczyt.

Czując gorący oddech Ryana na swej szyi, Kelly wyszeptała jego imię. Potem długo leżeli obok siebie, wsłuchując się w odgłosy ulewy.

- Trudno mi uwierzyć, że chciało ci się jechać w taką pogodę - zauważyła Kelly.

Ryan w zamyśleniu gładził jej ramię.

- Niedługo muszę wyjechać. Kiedy uporządkowałem sprawy związane z przejęciem firmy, chciałem jak najszybciej się z tobą zobaczyć. Musieliśmy porozmawiać.

- Gdyby nie zmuszono cię do pobytu w Hunter's Landing, nigdy byśmy się nie spotkali - zauważyła Kelly.

- Naprawdę nie przyjechałem tu, żeby się uganiać za kobietami - powiedział Ryan, całując jej ramię. - To była ostatnia rzecz, na jaką miałem ochotę. Myślałem tylko o tym, jak wyrzucić z firmy Webba.

Miałem wystarczająco dużo akcji, żeby pozbawić go władzy w zarządzie. Dlatego byłem wściekły, że muszę przesiedzieć tu cały miesiąc.

- Czemu tak bardzo zależało ci na przejęciu firmy Sperling? - spytała Kelly, patrząc mu prosto w twarz. - Wiem, że nie lubisz Webba, ale to chyba nie wszystko.

- To nie była tylko zemsta za to, co zrobił matce - wyjaśnił Ryan. - Webb popełnił mnóstwo błędów w zarządzaniu firmą i mógł zaprzepaścić majątek całej naszej rodziny.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

- Za rządów Webba nasza sieć sklepów poniosła duże straty. Postanowiłem poprawić funkcjonowanie całej firmy, rozwinąć usługi i podreperować wizerunek sieci. Musimy przyciągnąć modne marki. Nie warto walczyć o klienta tylko poprzez obniżanie cen.

Kelly myślała dokładnie tak samo. Wiedziała, że Ryan jest doświadczonym graczem, i pamiętała jego historię. Dziesięć lat temu, na początku swej kariery, postanowił nie korzystać z przywilejów rodzinnych i sam założył firmę, która wkrótce stała się jednym z najdynamiczniej się rozwijających przedsiębiorstw w kraju. Kupował za bezcen upadające firmy, by je łączyć i przekształcać w przynoszące zyski korporacje.

- Jesteś teraz właścicielem ogromnej sieci supermarketów, a jednocześnie szefem kilkudziesięciu stacji telewizji kablowej.

- To prawda, ale teraz zamierzam się zająć przede wszystkim sklepami. Chciałabyś mi pomóc? - spytał.

Kelly zaśmiała się.

- Szukałam skromnego sklepu, by wystawić swoje produkty, a tu nagle mam do dyspozycji potężną sieć supermarketów w całym kraju.

- Kochanie, masz przede wszystkim do dyspozycji mnie, Ryana Sperlinga!

Kelly poczuła nagłe wzruszenie.

- I pomyśleć, że kilka godzin temu byłam pewna, że między nami wszystko skończone - powiedziała.

- Zwycięstwo nad Webbem wcale nie przyniosło mi takiej satysfakcji, jakiej się spodziewałem - zwierzył jej się Ryan, patrząc na nią czule. - Tak naprawdę cały czas myślałem o tobie. Dzięki Hunterowi zrozumiałem, co jest w życiu najważniejsze.

- Ciekawe, czy to był jego ukryty cel?

- Ja też się nad tym zastanawiałem - przyznał Ryan. - Dobrze nas wszystkich poznał. Chociaż nie mógł przewidzieć, jak się potoczą nasze losy, może coś przeczuwał? Każdy z nas miał wielkie ambicje i wysokie mniemanie o sobie. Pewnie potrzebowaliśmy chwili oddechu, by się zastanowić, dokąd zmierzamy.

- Uważasz, że Hunter od początku wiedział, że zrobicie tak oszałamiające kariery?

- Chyba tak. - Ryan się uśmiechnął. - Nie wiem, na ile reszta chłopaków przejęła się przyrzeczeniem sprzed dziesięciu lat. Ja o wszystkim zapomniałem. Być może Hunter domyślał się, że trzeba będzie przypomnieć Siedmiu Samurajom o ich przysiędze. Prawdę mówiąc, chętnie zobaczyłbym się z kolegami. Wszyscy powinniśmy być wdzięczni Hunterowi za to, co dla nas zrobił.

- Ja dzięki tobie zrozumiałam, że nie można uciec od przeszłości
- powiedziała Kelly.

- Ale razem możemy zbudować wspaniałą przyszłość - zauważył Ryan, po czym z zapałem zaczął ją namiętnie całować, by pokazać swej przyszłej żonie, jak bardzo się angażuje w ich wspólne plany.

Ryan po raz ostatni rozejrzał się po pokoju. Tyle się wydarzyło w ciągu tego miesiąca. Przyjechał tu przepelniony chęcią zemsty, a wyjeżdżał z darem, którego się nie spodziewał. Nagle przydarzyła mu się miłość i czuł że ten nieoczekiwany prezent od losu zmienił go na lepsze.

Teraz siedział w salonie, patrząc przez okno na słoneczny krajobraz. W ręku trzymał krótki list, który miał znów połączyć losy Siedmiu Samurajów.

- Co robisz? - zainteresowała się Kelly, wchodząc do pokoju.

Usiadła na poręczy fotela obok Ryana.

- Piszę list do Matta Bartona - odparł, stukając długopisem o blat stołu. - Będzie następnym lokatorem.

- Chcesz mu napisać, jak świetnie się bawiłeś? - spytała Kelly z lekkim uśmiechem.

- Ten dom to naprawdę gniazdko dla zakochanych. Wszyscy trzej koledzy, którzy byli tu przede mną, zna leźli sobie żony. Dlatego wolę go ostrzec, by się przygotował na niespodzianki.

Za kilka dni wyjeżdżali do Napa Valley, gdzie zamierzali wziąć cichy ślub. Potem Ryan musiał wracać do pracy. Kelly już zaczęła mu pomagać w zarządzaniu siecią sklepów Sperling. Jej rady dotyczące wystroju wnętrz były bezcenne. Rozmawiała również ze swoimi

dostawcami na temat realizacji projektów. Chodziło o przyspieszenie produkcji, by towary mogły się znaleźć na półkach w ciągu miesiąca. Poprosiła też Ericę, by na jakiś czas przejęła jej obowiązki w sklepie. Znalazła kilku studentów, którzy mieli jej w tym pomóc. Kelly zależało na tym, by sklep normalnie funkcjonował w czasie, gdy produkty marki Łzy Sukcesu trafią na szerszy rynek.

- Co mu napisałeś? - Kelly nachyliła się z zainteresowaniem nad kartką papieru.

Ryan podniósł list i zaczął czytać:

- Witaj, Matt! Życzę Ci szczęścia i przekazuję jedną radę. Niebawem zaczniesz miesiąc „wygnania” w domku myśliwskim. Pamiętasz naszą rozmowę o kobietach w noc sylwestrową przed końcem studiów? Doszliśmy do wniosku, że kobiety biorą mężczyzn w niewolę i nie pozwalają na żadne ryzyko. Jest odwrotnie. Zakochanie się to najbardziej ryzykowna rzecz, jaką facet może zrobić. Miłego pobytu, Ryan.

- No, no! - Kelly z niedowierzaniem pokiwała głową.

- Obawiam się, że Matt uzna to za stek bzdur.

- Dziwne, że wśród waszych złotych myśli nie było nic o seksie.

W końcu o czym może rozmawiać siedmiu pijanych studentów?

- Nie wiem, czy powinienem mu pisać, że seks nigdy nie powszednieje. Muszę zachować jakieś tajemnice dla siebie.

Kelly usiadła mu na kolanach i objęła go za szyję.

- Jeśli chcesz, udowodnię ci, że masz rację - szepnęła, pochylając się nad nim czule.

- Bardzo proszę. Wyjazd może poczekać - odparł Ryan, czując, że po tylu latach walki w ciągu jednego miesiąca wszystko nagle trafiło na swoje miejsce.

RS